



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

#7 (317)
kwiecień 2024
ISSN 1505-6317

W imię rozumu
str. 18–20



19 kwietnia
2024

GEO PIKNIK

na „Zylecie”

start 10:00
koniec 19:00



Wstęp
wolny!

Zobacz więcej:



Bedzińska 60 41-200 Sosnowiec

Patronat honorowy:

JM Rektor Uniwersytetu Śląskiego
prof. dr hab Ryszard Koziołek

Dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych
prof. dr hab. Leszek Marynowski

Dyrektor Instytutu Nauk o Ziemi
prof. dr hab. Ewa Łupikasza

Prezydent Miasta Sosnowca
Arkadiusz Chęciński

Prezydent Miasta Katowice
Marcin Krupa



Partnerzy wydarzenia:



Seeing beyond

Patronat medialny:





gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersytetu
Śląskiego
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan-Adamczyk, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Olimpia Orzadała,
Katarzyna Suchańska, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Michał Tomaszek

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Grzegorz Izdebski

DRUK

Top Druk
18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

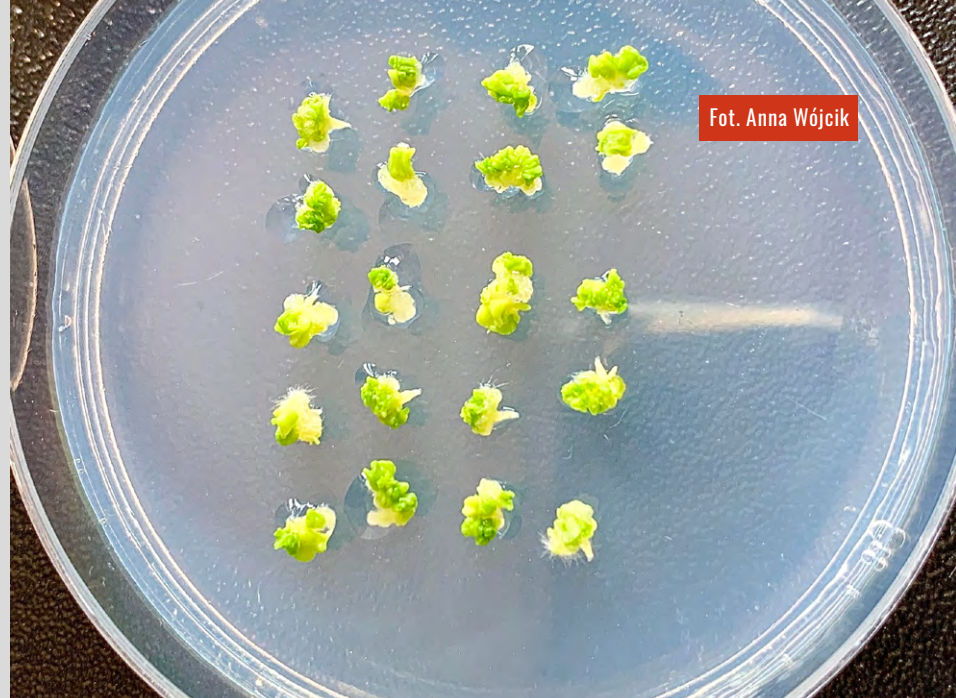
NAKŁAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Projekt: Canva generator AI



Mała roślina, duże możliwości / str. 14–15

W numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

KONFERENCJE

Wymiana poglądów i doświadczeń
w zakresie wdrażania polityk
równości i różnorodności / str. 6–7

INFORMACJE

Studenci i doktoranci rozmawiali
z ministrem / str. 8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

INFORMACJE

Problemów jest więcej niż tylko
kwestia nazwy / str. 10–11

WYNALEZKI

Nowe wyposażenie karetek / str. 12

CO Z TĄ ZIEMIĄ?

Czas docenić i odtworzyć mokradła
str. 13

BADANIA NAUKOWE

Mała roślina, duże możliwości
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Przyszła mama w różowych
okularach / str. 16–17

WYWIAD

W imię rozumu / str. 18–20

FELIETON

Zmultiplikowana Madame de
Pompadour / str. 21

BADANIA NAUKOWE

Kogo uratujesz: psa, człowieka czy
szympansa? / str. 22–23

INFORMACJE

Nowe Centrum Logistyczno-
Naukowe na Svalbardzie
str. 24–25

KANAŁ MUZYCZNY

Shane MacGowan's Wake / str. 26

FELIETON

Wakacyjne plany / str. 27

INFORMACJE

Między Chanszałą a Nikiszem
str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego
str. 30

50 Tygodni w Mieście Nauki

Od 19 do 25 lutego w Mieście Nauki odbywał się Tydzień Humoru. W trakcie wydarzenia pokazano, co nauka ma do powiedzenia na temat humoru, śmiechu i uśmiechu. Imprezą otwierającą była interdyscyplinarna sesja poświęcona ustaleniom na temat humoru w obszarach psychologii, pedagogiki, lingwistyki, psychiatrii i historii nauki. Ciekawym wydarzeniem było spotkanie w katowickim Pałacu Młodzieży, gdzie popularyzatorzy z portalu Crazy Nauka przybliżyli specyfikę i naukowe znaczenie Nagród Ig-Nobla, odbyła się również rozmowa z prof. Peterem K. Jonasonem – laureatem tejże nagrody z 2014 roku. W Tygodniu Humoru zaplanowano także projekcje filmów należących do klasyki polskiej i światowej komedii – pokazy odbyły się w katowickim kinie Światowid. Z kolei na deskach Teatru Śląskiego pojawili się artyści z grupy Impro Silesia, którzy odegrali tworzone na żywo, improwizowane przedstawienie komediowe, a następnie odbyli z publicznością rozmowę na temat warsztatu i kulisy pracy aktorów zajmujących się humorem improwizowanym. Ważnym punktem Tygodnia Humoru były liczne zajęcia warsztatowe.

Kolejnym tygodniem był Tydzień Trzech Kultur (26 lutego – 3 marca). W trakcie wydarzenia pokazano, jak różne kultury mogą nie tylko współistnieć, ale także wzajemnie się przenikać i wzbogacać. Uczestnicy mieli okazję obejrzyć interesujące wystawy, poznać alfabet arabski i hebrajski, wysłuchać przybliżających trzy kultury wykładów, które wygłosili znamienici goście reprezentujący różne religie i wyznania, być świadkami międzykulturowej debaty, wziąć udział w warsztatach ceramicznych oraz arabskiej sztuki zdobienia ciała henną, a także wysłuchać koncertów – chóru ewangelickiego w kościele ewangelickim w Katowicach i zespołu Etnos Ensemble w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach. W ramach Tygodnia Trzech Kultur przygotowano również projekcję filmu *Notre-Dame płonie* w Kinoteatrze Rialto oraz zorganizowano zwiedzanie cmentarza żydowskiego

przy ul. Kozielskiej i wycieczkę zabytkowym tramwajem do Będzina, gdzie zwiedzano siedzibę Fundacji Brama Cukermana.

Od 4 do 10 marca trwał Tydzień Kosmiczny. Dla dzieci, młodzieży i dorosłych przygotowano serię spotkań, wykładów, dyskusji i warsztatów, w ramach których mogli dowiedzieć się m.in., jak buduje się kosmiczne rakiety, jak działają teleskopy, jak zostać astronautą oraz jak zrobić karierę w sektorze kosmicznym. Dużym zainteresowaniem cieszyła się misja balonu stratosferycznego, której start odbył się z terenu Planetarium – Śląskiego Parku Nauki. Balon z zawieszka Europejskiego Miasta Nauki wzleciał na wysokość 38 293 m n.p.m. W Tygodniu Kosmicznym przypadł Dzień Kobiet – z tej okazji zorganizowano pokaz filmowy w Kinie Kosmos oraz dyskusję o kobietach w kosmosie. Hitem Tygodnia Kosmicznego była wizyta dr. inż. Sławosza Uznańskiego, astronauty projektowego Europejskiej Agencji Kosmicznej. Można było nie tylko posłuchać rozmowy o przygotowaniach do lotu na Międzynarodową Stację Kosmiczną, ale również wziąć z nim udział w treningu sportowym. Tydzień Kosmiczny zakończyła gala finałowa LXVII Olimpiady Astronomicznej i Konkursu Direction: Space.

Jedenastym tygodniem w Mieście Nauki był Tydzień Liczb. Celem tygodnia było pokazanie wszechobecności i użyteczności liczb, czyli popularyzacja nauk ścisłych poprzez wskazanie dziedzin życia codziennego, w których wykorzystywane są: matematyka, fizyka, chemia i informatyka. Do młodszych uczestników skierowane zostały przede wszystkim aktywności pozwalające czerpać przyjemność z wykorzystania nauk ścisłych, czyli proste konkursy matematyczne, informatyczna minigra terenowa, budowanie robotów z klocków LEGO z elementami programowania i pokazy chemiczne. Młodzież licealna mogła zapoznać się z bardziej zaawansowanymi zagadnieniami dotyczącymi eksploatacji baz danych czy wykorzystania druku 3D w lotnictwie i astronautyce. Do dorosłych i osób starszych skierowano m.in. zajęcia z komputerowej obróbki obrazu i wykłady poświęcone zagadnieniom fi-

nansowym. W Tygodniu Liczb przypadło Święto Liczby Pi. Z tej okazji przygotowano mnóstwo atrakcji, m.in. odbył się Bieg Liczby Pi. W biegu wzięło udział ponad dwieście osób, w tym kilkadziesiąt dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Dorosli stanowili najliczniejszą grupę uczestników i startowali na dystansie 3140 metrów.

EMNK 2024 w Parlamencie Europejskim

Od 20 do 22 lutego w ramach Dnia Nauki Polskiej w Europejskim Mieście Nauki Katowice 2024 odbywała się wizyta przedstawicieli i przedstawicieli Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki w Parlamencie Europejskim. 20 lutego zaplanowano dwie debaty. Pierwszą poświęconą tematowi nauki i edukacji jako głównego instrumentu transformacji regionów na przykładzie Śląska poprowadził prof. dr hab. Tomasz Pietrzykowski, prorektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach ds. współpracy międzynarodowej i krajowej. Podczas otwarcia wykład inauguracyjny pt. *Zazielewiamy węglowe serce Europy* wygłosiła prof. dr hab. Iwona Jelonek z Wydziału Nauk Przyrodniczych, radna Sejmiku Województwa Śląskiego. Wizyta była m.in. okazją do zaprezentowania prac prowadzonych przez uniwersytet europejski Transform4Europe, międzynarodowy sojusz dziesięciu uczelni, którego członkiem jest Uniwersytet Śląski w Katowicach.

Konferencja naukowa SPNJO

1 marca w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej w Katowicach odbyła się konferencja naukowa pt. „Komunikacja, interakcja i emocje w klasie językowej”. Była jednym z wydarzeń organizowanych w ramach obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024 w paśmie Miasto – Region – Akademia. Podczas spotkania poruszony został temat komunikacji międzypokoleniowej i rosnącej roli sfery afektywnej w procesie glottodydaktycznym. Podkreślono, że wspólna przestrzeń, którą tworzą uczniowie i nauczyciel,

stanowi szczególne miejsce pozytywnego oddziaływania na ich dobrostan. Wydarzenie było okazją do wspólnej refleksji nad podejmowaną tematyką, dzielenia się doświadczeniami i dobrymi praktykami w projektowaniu zajęć językowych, podczas których panuje klimat sprzyjający autentycznej komunikacji, ujawnianiu się emocji i otwarciu na drugiego człowieka, zrozumienia, zaangażowania i ciekawości. Uczestnicy wspólnie zastanowili się nad szerszymi implikacjami poruszanych zagadnień dla zawodu nauczyciela języków obcych w tych trudnych czasach. Organizatorem wydarzenia było Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

HarSval – nowy projekt Centrum Studiów Polarnych

Wraz z początkiem marca rozpoczął się duży predefiniowany projekt bilateralny pt. „HarSval Bilateral Initiative Aiming at Harmonisation of the Svalbard Cooperation”. Projekt został zainicjowany przez Polskie Konsorcjum Polarne. We współpracę zaangażowano 11 partnerów z Polski oraz 14 partnerów z Norwegii. Kierownikiem przedsięwzięcia jest dr Dariusz Ignatiuk z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Centrum Studiów Polarnych). Celem projektu jest wzmocnienie stosunków dwustronnych między Norwegią a Polską, rozszerzenie sieci partnerów oraz zakresu dotych-

czasowych działań badawczych, a także transfer wiedzy, technologii, doświadczeń i najlepszych praktyk.

Inicjatywa będzie realizowana przez 12 miesięcy w okresie od 1 marca 2024 roku do 28 lutego 2025 roku, budżet projektu wynosi 1 580 000 €. Finansowanie zagwarantowane jest z Mechanizmu Finansowego EOG i Norweskiego Mechanizmu Finansowego na lata 2014–2021.

Tydzień Mózgu

Od 11 do 15 marca na Uniwersytecie Śląskim odbywał się Tydzień Mózgu 2024 w ramach światowego Brain Awareness Week. W ramach obchodów tego naukowego święta przewidziano popularnonaukowe wykłady stacjonarne i online, których tematyka skupiała się na wszystkim, co związane z mózgiem, jego rozwojem, pochodzeniem i działaniem. Wydarzenie miało na celu promowanie wiedzy z zakresu neuronauki, neurobiologii, kognitywistyki oraz psychologii i było skierowane głównie do studentów i uczniów, ale także wszystkich osób interesujących się tematem mózgu. Organizatorami wydarzenia byli: Instytut Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska UŚ, Instytut Inżynierii Biomedycznej UŚ, Instytut Filozofii UŚ oraz Koło Naukowe Do Góry Mózgami.

XVIII Święto Liczby Pi

Tegoroczne Święto Liczby Pi odbywało się 14 i 15 marca w Katowicach,

Chorzowie i Sosnowcu. Wykład inauguracyjny pt. *Nieskończoność a modelowanie wielowymiarowe w sporcie* wygłosili dr Grzegorz Mikrut i dr hab. inż. Robert Rocznioł, prof. AWF z Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach. Podczas wydarzenia uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych brali udział w licznych wykładach, warsztatach, pokazach organizowanych przez pracowników i studentów Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych. Wydarzenie było okazją m.in. do udziału w rywalizacji drużyn matematycznych w rozwiązywaniu zadań, doświadczeniach z prądem, warsztatach magicznej chemii czy ze skanem rentgenowskim. Studenckie Koło Naukowe Fizyki Medycznej przygotowało dla uczestników fascynującą przygodę w *escape roomie*, w którym można było zgłębiać tajemnice związane z fizyką medyczną oraz pracą fizyka medycznego. Tradycyjnymi elementami Święta Liczby Pi była Kawiarnia Szkocka, nawiązująca do lokalu w przedwojennym Lwowie, gdzie spotykali się najwybitniejsi polscy matematycy, oraz konkurs „Pilionerzy”, nawiązujący do popularnego telewizyjnego teleturnieju.

Wydarzenie zorganizowane było w paśmie Miasto – Region – Akademia w ramach obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024. Było także częścią Tygodnia Liczb w ramach EMNK 2024. ■

Opracowała Katarzyna Suchańska

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z LISTĄ SPOTKAŃ INFORMACYJNYCH I SIECIUJĄCYCH

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/szkolenia-i-spotkania-sieciujace>

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ Z WYKAZEM OTWARTYCH KONKURSÓW

<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/wykaz-otwartych-konkursow>

DZIAŁ PROJEKTÓW projekty@us.edu.pl

Konsultacje indywidualne dot. pozyskiwania grantów: 510 891 286



Wymiana poglądów i doświadczeń w zakresie wdrażania polityk równości i różnorodności

21 i 22 marca odbywała się pierwsza w Polsce konferencja całkowicie poświęcona problematyce równości i różnorodności. Międzynarodową interdyscyplinarną konferencję „Różnorodność, równość i inkluzja w społeczności – wspieranie dobrostanu i zrównoważonego rozwoju” (*Community of diversity, equity and inclusion: Towards supporting well-being and sustainability*) zorganizował Uniwersytet Śląski w Katowicach. Współorganizatorami byli: Województwo Śląskie, Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia oraz ING Hubs Poland. Wydarzenie odbyło się w ramach pasma Miasto – Region – Akademia obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024, zostało także objęte Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Katowice, a specjalny udział wziął w nim UNICEF Polska.

Konferencja zgromadziła imponującą liczbę osób zainteresowanych jej tematyką: badaczek i badaczy, osób odpowiedzialnych za wdrażanie polityk równościowych w uniwersytetach i instytucjach naukowych oraz w śro-

głódów oraz praktyk i doświadczeń w zakresie wdrażania szeroko rozumianych polityk równości i różnorodności w różnych środowiskach akademickich i pozaakademicznych, ulokowanych w zróżnicowanych kontekstach społeczno-kulturowych oraz państwowych i międzynarodowych. Jej zamierzeniem była więc nie tylko wymiana idei i wiedzy, ale także wzajemne uczenie się, uczenie się od siebie – osób jakże różnorodnych.

W konferencji wzięły udział osoby ze środowisk akademickich, biznesowych i samorządowych, a także z sektora edukacji publicznej, w tym liczne grono – ponad 50 osób – uczestniczek i uczestników z zagranicy: m.in. z Malty, Niemiec, Włoch, Cypru, Austrii, Węgier, Hiszpanii, Irlandii, Turcji, Republiki Czeskiej, Chin, Kamerunu czy Stanów Zjednoczonych. Tak różnorodne grono umożliwiło prawdziwie wieloaspektowe spojrzenie na problematykę. Wśród zagadnień poruszanych podczas wykładów, dyskusji i warsztatów znalazły się między innymi kwestie, takie jak: rozumienie pojęcia różnorodności w zależności od przyjętej perspektywy, płeć i inne profile indywidualne i grupowe jako obszar różnorodności, interseksjonalność w refleksji, badaniach i działaniach równościowych oraz inkluzywnych, problemy wdrażania polityk równościowych w różnych środowiskach oraz sposoby przezwyciężania trudności w kontekście rozwijania i zapewniania dobrostanu różnym grupom społecznym, badania naukowe, diagnozy, monitoring oraz ewaluacja, bezpieczeństwo i problemy interwencji wobec naruszeń zasad równościowych, znaczenie języka inkluzywnego oraz problemy jego stosowania w praktyce, a także edukacja na rzecz równości i poszanowania różnorodności. Szczegółowy program konferencji i relacja z jej przebiegu dostępne są na stronie: www.uniwersytetotwarty.us.edu.pl/konferencja-dei.

Istotnym elementem i celem konferencji była ponadto prezentacja projektu międzynarodowego GEPARD (*Gender Equality Programme in Academia – Raising Diversity*) oraz jego finalnych rezultatów w postaci interaktywnej platformy (gepard-project.eu) zawierającej: Uniwersalny plan równości płci jako narzędzie umożliwiające tworzenie i doskonalenie planów równości płci, przewodnik metodologiczny do prowadzenia badań diagnozujących i ewaluujących polityki równości, zestaw materiałów edukacyjnych oraz scenariusze zajęć dydaktycznych.

Wagę wydarzenia zaakcentowały w swoich wystąpieniach czołowe dla tematu równości i różnorodności postaci międzynarodowej i krajowej sceny politycznej: komisarz europejska ds. równości Helen Dalli, przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola, ministra ds. równości Katarzyna Kotula czy międzynarodowa ekspertka i doradczyni UE ds. sytuacji kobiet w nauce i badaniach

konferencje



Uczestnicy konferencji pt. „Różnorodność, równość i inkluzja w społeczności – wspieranie dobrostanu i zrównoważonego rozwoju” | fot. Tomek Grząsiewicz

dowiskach miejskich i biznesowych, osób stanowiących wspólnotę Uniwersytetu Śląskiego, a także reprezentujących środowiska lokalne.

Celem konferencji, która nieprzypadkowo została określona jako naukowo-społeczna, była wymiana wiedzy, po-

Marcela Linkova. Konferencja zgromadziła także prorektorki i prorektorów uczelni odpowiedzialnych za realizację polityk równości reprezentujących różne kraje – m.in. Hiszpanię, Maltę, Niemcy, Cypr czy Republikę Czeską. Uczestniczyły w niej również czołowe postaci świata naukowego badające problemy równości i różnorodności: maltańskie badaczki problematyki *gender i diversity*: Jos-Ann Cutajar oraz Maureen Cole z Malty, Carmen Casas Vives z Hiszpanii, Caitrionę NiLaorie z Irlandii oraz polskie badaczki problematyki równości i różnorodności. Łącznie ponad 40 badaczek i badaczy oraz osób zarządzających wdrażaniem polityk równości w różnych środowiskach brało udział w dyskusjach panelowych, wygłaszało prelekcje lub prowadziło warsztaty.

Na wydarzenie przybyło około 600 uczestniczek i uczestników, jej zasięg należy jednak oceniać jako znacznie szerszy. Dzięki temu, że była transmitowana na żywo oraz została zarejestrowana, nadal cieszy się dużym zainteresowaniem. Dowodem sukcesu są także entuzjastyczne komentarze w mediach społecznościowych ze strony osób uczestniczących w wydarzeniu.

Pierwsza w Polsce konferencja naukowa w 100 proc. poświęcona różnorodności, równości i inkluzji na uczelniach. O metodologii badań i działaniach, odpowiedzialności, etyce, profesjonalizmie, zagrożeniu wypaleniem w sytuacji, gdy zajmujesz się tematem, który dotyczy niesprawiedliwości, naruszeń, przemocy, uznawany jest za trudny, kontrowersyjny lub po prostu jest tabu. Gdy stajesz po stronie osób słabszych lub niewidocznych w systemie. Gdy demaskujesz nadużycia.

Ta konferencja była też o sile wspólnych wartości, emancypacji i nadziei.

Co za społeczność się tu zebrała!!! Ludzie, którzy każdego dnia na wiele sposobów, w wielu rolach, budują często od zera struktury i praktyki bezpieczeństwa i różności na uczelniach.

Ile perspektyw, badań, działań, doświadczeń, dobrych rozwiązań!

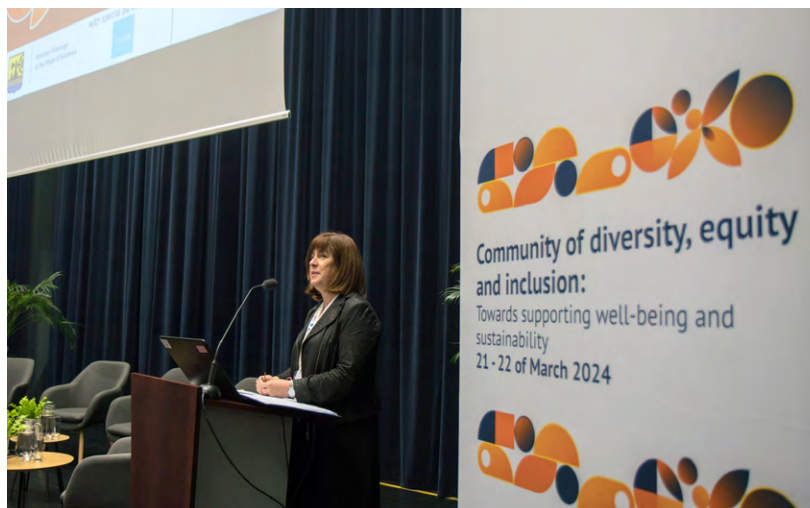
Ile otwartości, empatii, odwagi! Jaka moc!

Iwona Chmura-Rutkowska (FB)

Niezwykła gościnność prof. Ewy Jarosz i zespołu, wiedza, doświadczenie, współpraca i wspólna wspiana energia (prezentacje, debaty, warsztaty, dyskusje i to, co łączy i daje siłę – poczucie wspólnoty....). Dziękuję za cudowny czas :) niesamowite doświadczenie :) tyle osób zaangażowanych w działania na rzecz równości #sexual harassment – prevention and intervention

Katarzyna Waszyńska (FB)

Moja wizja przyszłości to wizja połączonego świata, w którym współdziałają biznes, edukacja, sport, sztuka, samorządy, NGO i rodziny. Tylko w takim ekosystemie może się spełnić mój ideał „ludzi równych, choć różnych”. Miałam wczoraj wielką przyjemność wystąpić gościnnie na Międzynarodowej Konferencji Community of Diversity



Prof. dr hab. Ewa Jarosz | fot. Barbara Jendrzeczyk

ty, Equity and Inclusion: Towards Supporting Well-being and Sustainability zorganizowanej przez Uniwersytet Śląski w Katowicach i dedykowanej praktykom i wyzwaniom różnorodności, równości i inkluzji.

Dziękuję prof. Ewie Jarosz za zaproszenie i urzeczywistnienie pierwszej w Polsce konferencji poświęconej różnorodności, równości i inkluzji na uczelniach.

W moich wystąpieniach dzieliłam się trudnymi doświadczeniami mojej rodziny, z których robię alchemiczny nawóz, na którym wyrośnie magiczny ogród.

Lidia Nwoliisa (FB)

Wspaniała konferencja i spotkanie ze wspaniałymi osobami. Magdalena Półtorak, Ewa Jarosz, Dominika Bek dziękuję za zaproszenie i gratuluję!!!

Katarzyna Sękowska-Kozłowska (FB)

Konferencji towarzyszyła sesja posterowa prezentująca rezultaty badań prowadzonych na Uniwersytecie Śląskim w ramach dwóch rozstrzygniętych edycji konkursu „Swoboda badań”, a dotyczących kwestii równości i różnorodności. Istotnym elementem przedsięwzięcia były także: wystawa prac fotograficznych na temat dobrostanu kobiet ze środowiska akademickiego oraz dwie wystawy prac artystycznych z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ.

Ważną częścią konferencji były również bloki warsztatowe kierowane do szerokiego grona uczestniczek i uczestników (m.in. do osób studiujących, osób uczestniczących w konferencji, dzieci i młodzieży ze śląskich szkół, seniorów i senierek z Uniwersytetu Trzeciego Wieku UŚ). Wszystkie zajęcia i panele dotyczyły kwestii równościowych, walki ze stereotypami oraz wzajemnego szacunku.

Zarówno znaczenie podejmowanej tematyki, jak również bardzo bogaty program konferencji sprawiły, że wydarzenie to, jako pierwsza w Polsce konferencja kompleksowo skupiona na problematyce równości i różnorodności, odbiło się szerokim echem w kraju i za granicą. ■

Ewa Jarosz

Studenci i doktoranci rozmawiali z ministrem

27 marca w Klubie Rawa mieszczącym się w siedzibie spinPLACE w Katowicach odbyło się spotkanie studentów i doktorantów uczelni województwa śląskiego z ministrem nauki Dariuszem Wiczorkiem. Była to okazja do dyskusji o możliwych zmianach w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce na podstawie obecnego doświadczenia studiowania w naszym województwie oraz do przedstawienia opinii i postulatów odnoszących się do warunków studiowania, w tym regulacji dotyczących pomocy materialnej i formalnych spraw kształcenia, a także problemów wynikających z rosnących kosztów mieszkania, transportu i podstawowych usług.

Choć studenci i doktoranci to z reguły młodzi ludzie, dla których okres studiów jest czasem wchodzenia w dorosłość, wielu z nich ma już sprecyzowane oczekiwania wobec swojej uczelni. Dowodem na to była lista postulatów, którą w imieniu studentów i doktorantów przedstawili ministrowi Michał Szczęsny – przewodniczący Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Michał Gębicki – przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Doktorantów Uniwersytetu Śląskiego.

Studenci poruszyli wiele ważnych dla nich tematów, w tym m.in. propozycję przyłączenia legitymacji studenckiej do aplikacji mobilnej mObywatel, co pozwoliłoby im sprawniej korzystać z dokumentu i zapobiec jej zgubieniu lub kradzieży. Wyrazili również potrzebę wsparcia psychologicznego. Okazuje się, że trudności związane z opuszczeniem domu rodzinnego, mieszkania w pojedynkę i podjęcia pracy w celu samodzielnego utrzymania się podczas studiów u wielu młodych osób wywołują obciążenie psychiczne i prowadzą do depresji. Pomoc psychologiczna jest udzielana odpłatnie, przez co wielu z nich na nią nie stać. Dariusz Wiczorek zaoferował stworzenie specjalnego programu psychologicznego, którym zostaną objęci studenci będący w potrzebie.

Kolejną poruszoną kwestią była rozbieżność pomiędzy wyjazdami z programu MOST studentów jednolitych studiów magisterskich a studentami I i II stopnia. W drugim przypadku studenci mają możliwość wyjazdu na dwa semestry na obu stopniach, z kolei studenci studiów jednolitych – tylko na dwa semestry przez cały okres studiów. Postulatem studentów były wyjazdy na okres do czterech semestrów dla obu ścieżek studiów.

Podczas spotkania poruszono również temat zasad przyznawania stypendiów, sytuacji finansowej studentów, którzy nie mają wsparcia ze strony rodziny i muszą się sami utrzymywać podczas studiów, a także kwestie świadczeń socjalnych, rozwoju naukowego, mobilności studenckiej, wykorzystania nowoczesnych technologii w szkolnictwie wyższym, statusu doktorantów oraz infrastruktury naukowo-dydaktycznej.



Minister nauki Dariusz Wiczorek podczas spotkania ze studentami i doktorantami na Uniwersytecie Śląskim | fot. Katarzyna Suchańska

Ważnym tematem rozmowy była wysokość stypendiów doktoranckich, które są niższe niż płaca minimalna. Prowadzenie badań naukowych, zajęć ze studentami i pisanie rozpraw zajmują tyle czasu, że bardzo trudne jest podjęcie dodatkowej pracy. Propozycją grona doktoranckiego było przywrócenie stypendiów socjalnych dla osób kształcących się na studiach III stopnia. Problemem wśród młodych badaczy jest również brak możliwości wliczania stypendiów doktoranckich do przychodów podczas starania się o kredyt. Wiek, w którym ludzie decydują się na doktorat, jest też czasem zakładania rodziny, dlatego często pojawia się potrzeba skorzystania z kredytu. Minister Wiczorek tłumaczył, że studia III stopnia nie są wykonywane z tytułu umowy o pracę, dlatego pobierane stypendium nie może być liczone jako stały dochód. Polityk zapewnił jednak, że weźmie pod rozważenie ten problem, chociaż rozumie ostrożność banków. Przedstawiciel środowiska doktorantów zaproponował także, aby doktoranci byli traktowani na równi z pracownikami, co jest praktykowane w takich krajach, jak Niemcy, Dania, Norwegia czy Holandia. Obowiązki doktorantów nie różnią się zbytnio od obowiązków pracowników, których chroni kodeks pracy.

Po części głównej uczestnicy mieli możliwość zadania ministrowi indywidualnych pytań. Spotkanie pokazało, że jak wieloma problemami borykają się studenci i doktoranci śląskich uczelni. Wizyta ministra Dariusza Wiczorka w Katowicach była ponadto okazją do spotkania z rektorami uczelni wyższych województwa śląskiego. Poruszono kwestie m.in. przyszłości polskich uczelni wyższych, ich rozwoju, sposobu finansowania poszczególnych aspektów ich działalności, a także popularyzacji osiągnięć polskiej nauki. ■

Katarzyna Suchańska



Tadeusz Ślawek

Przeczytajmy tę książkę

„Czy wolno pisarza za-
bić za najpodlejsze nawet
wiersze?”, pytał Adam
Michnik, przypomi-
nając tragiczne losy
Teodora Buźnickie-
go, uznanego poety,
który za publikowa-
nie, jak to określi-

no, „haniebnych wierszy” w wydawanej przez niemieckich okupantów prasie został skazany przez podziemny sąd AK na śmierć. Wyrok wykonano w listopadzie 1944 roku. Książka, którą dzisiaj czytamy, mogłaby wejść do listy lektur zajmujących się losami artystów, których już to świadoma decyzja, już to splot okoliczności wpłatały w sytuacje, których konsekwencje okazały się ostatecznie dramatyczne. Stąd pytania o kryteria i podstawy wyborów, jakich dokonuje człowiek w sytuacji krytycznej, by nie rzec – granicznej, oraz o to, w jakim stopniu tzw. sprawiedliwość jest w stanie jednoznacznie i w pełni osądzić ludzkie postępowanie w czasach, w których ulegają zachwianiu – wręcz zniszczeniu – nie tylko dotychczasowe formy życia i normy postępowania uznane powszechnie za uczciwe, ale również samo prawo okazuje się osądzać owe wybory nie tyle z punktów widzenia sprawiedliwości, co ideologicznego interesu i usprawiedliwienia pewnej odpowiadającej władzy wizji historii.

Przykładem tego rodzaju sytuacji jest ten moment w biografii Alfreda Szklarskiego, w którym w trakcie II wojny światowej postanawia on współpracować z tzw. gadzinówkami, czyli z czasopismami wydawanymi oficjalnie za zgodą niemieckich władz okupacyjnych. Píše dla nich ckliwe, sensacyjno-erotyczne historyjki, co wystarcza, by po wojnie postawiono go przed sądem. Poprawmy, właściwie nie „wystarcza”, bo owa mar-na literatura to tylko fasada, za którą kryją się inne sprawy, przez ówczesną władzę uznane za „polityczne” – udział Szklarskiego w powstaniu warszawskim, współpraca z podziemiem, głośno sugerowana teza, że to nie Niemcy stali za zbrodnią w Katyniu. Wracając do literatury i jej miejsca w życiu polityczno-społecznym, trzeba wskazać, że z badań przedstawionych przez autora wynika, iż nawet pravicowi komentatorzy oceniają dzisiaj krytycznie surowość klasyfikowania działalności pisarzy publikujących w oficjalnej okupacyjnej prasie jako „kolaborację”,

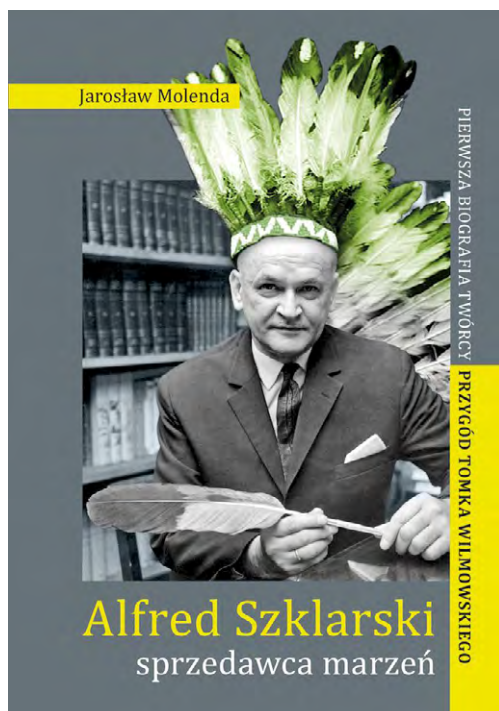
dodając, że „gdyby tak traktowano pojęcie kolaboracji we Francji, w tzw. środowiskach twórczych, trzeba by tam wsadzić absolutnie wszystkich” (s. 202). Tymczasem Alfred Szklarski otrzymał w styczniu 1949 roku surowy wyrok 8 lat więzienia i kara ta „należała do najwyższych” (s. 214). Opuścił więzienie po ponad 5 latach, by osiąść w Katowicach (jak pisze autor biografii, niezrównoważone walkami Katowice były tuż po wojnie sercem życia kulturalnego; można się zadumać, czytając, że w mieście działało wówczas 13 oficyn wydawniczych, s. 136) i zostać popularnym pisarzem, twórcą słynnego cyklu powieści przygodowych.

Ta biografia jest jakby „niesymetryczna”: prawie dwie trzecie to przedwojenne i wojenne dzieje Szklarskiego. A jest w nich materiał na film: urodzony we Włocławku, spędził dzieciństwo w Chicago, skąd po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił z matką do Warszawy, ale pobyt był to krótki, ledwie dziesięciomiesięczny, bo warunki życia w porzoborowej Polsce były zbyt trudne dla

kogoś, kto – jak wyznawał sam autor przygód Tomka – „wychował się w domu na głównej arterii Chicago”. Przyjechał do Polski niedługo przed wojną, która zastała go w Warszawie i gdzie przeżył powstańczą epopeję. Ten etap wędrówek przez świat wojennej grozy zamyka rok 1949, kiedy to zakończył się proces Szklarskiego i zaczęła więzienna odyseja, o której zresztą wiadomo zadziwiająco niewiele. Jak czytamy: „Pobyt Alfreda Szklarskiego w więzieniu to największa dziura w jego życiorysie” (s. 215). Trzeba przyznać, że autor nie sili się, by wypełnić tę lukę sensacyjnymi domysłami. Skrupulatnie sprawdza listy więźniów, rozmawia z byłymi funkcjonariuszami; w rezultacie dając przejmujący obraz więziennej rzeczywistości lat 50. Ale o samym Szklarskim

niewiele wiemy; nawet nie jesteśmy pewni, czy przebywał w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Nieco ponad 100 stron to historia Szklarskiego pisarza, komentowanie jego sposobów poszukiwania materiałów do książek, opinie badaczy literatury, wspomnienia członków rodziny. Warto także zwrócić uwagę na końcowe fragmenty publikacji, w których autor przedstawia dalsze losy sagi o Tomku Wilmowskim, już po śmierci autora. A prób, i to opublikowanych, było niemało, chociaż „dziś blask tych powieści rzeczywiście przygasił” (s. 345).

Jarosław Molenda, *Alfred Szklarski. Sprzedawca marzeń*. IPN, Warszawa 2022, ss. 399. ■



Problemów jest więcej niż tylko kwestia nazwy

Nienauczyciele, nienaukowcy, niewidzialni pracownicy szkół wyższych i nauki to tytuł debaty, która odbyła się 20 marca w należącym do Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Centrum Kreatywności i Coworkingu spinPLACE. Spotkanie zorganizowane przez Radę Szkolnictwa Wyższego i Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego (RSzWiN ZNP) dotyczyło sytuacji osób zatrudnionych na uczelniach i w placówkach badawczych, ale niebędących nauczycielami akademickimi i pracownikami naukowymi.

Jak podkreślała moderatorka debaty Aneta Trojanowska, wiceprezesa RSzWiN ZNP oraz prezeska ZNP w UŚ, przedrostek *nie-* powtarzający się w tytule spotkania ma ogromne znaczenie, ponieważ wykluczenie tych grup pracowniczych, licznych i bardzo zróżnicowanych, zaczyna się już na etapie języka, a pierwszym krokiem na drodze do zmiany mogłaby być modyfikacja zbiorczego określenia zapisanego w obowiązującej ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce – jej artykuł 112 mówi, że pracownikami uczelni są nauczyciele akademicki oraz pracownicy niebędący nauczycielami akademickimi.

– Polska Akademia Nauk oraz miesięcznik „Forum Akademickie” w ramach inicjatywy „Nauka do naprawy” gromadziły pomysły niezbędnych zmian w systemie nauki i szkolnictwa wyższego. Jedną z postulowanych poprawek ujętą w raporcie końcowym jest usunięcie z ustawy określenia *niebędący nauczycielami akademickimi* (NNA), które uznano za stygmatyzujące. W środowisku zastanawiamy się nad nową nazwą i padają różne pomysły, np. *urzędnicy nauki, pracownicy wsparcia* czy bardzo popularne: *pracownicy administracyjni*. Pytanie tylko, czy osoby tak różnych profesji, jak: bibliotekarz, informatyk, pracownik techniczny czy pracownik uczelnianego wydawnictwa mieszczą się w grupie pracowników administracji? – zastanawiała się prezeska Aneta Trojanowska.

Dr hab. Katarzyna Górniak-Sosnowska, prezeska Stowarzyszenia Forum Administracji Akademickiej (do niedawna funkcjonującego jako Stowarzyszenie Forum Dziekanatów), biorąca zdalny udział w debacie, zwracała uwagę, że w kwestiach językowych ogromne znaczenie ma również hierarchiczność, tak charakterystyczna dla społeczności akademickiej:

– Pan profesor zawsze będzie „panem profesorem”, ale już pracownicy administracji będą „panem Markiem” albo „panią Basią”. Jeśli chodzi natomiast o nazwę dla całego środowiska, nasze stowarzyszenie przeprowadziło badania fokusowe. Na ich podstawie proponujemy ministerstwu trzy propozycje modyfikacji wspomnianego artykułu ustawy – mógłbym on brzmieć: *pracownicy uczelni,*

ze szczególną grupą nauczycieli akademickich albo też moglibyśmy być określani jako *administracja akademicka* lub *pracownicy administracji i obsługi*.

Problemów jest jednak więcej, a wiele z nich jest znacznie bardziej wymiernych niż omówiona kwestia lingwistyczna. Prezeska Trojanowska wymieniła m.in.: brak świadomości społecznej o istnieniu grupy pracowników NNA na uczelniach (podczas gdy stanowią oni od 37 do 58 proc. kadry tych placówek); wrzucanie ich do jednego worka z etykietą *administracja* (choć na różnych uczelniach pracownicy, których można uznać za administrację, stanowią od 20 do 70 proc. grupy NNA); pomijanie ich w komunikacji uczelnianej, w której z reguły jako członków wspólnoty akademickiej wymienia się naukowców, studentów i doktorantów (przy czym prezeska ZNP w UŚ zastrzegła, że w tym zakresie na Uniwersytecie Śląskim nastąpiła w ostatnim czasie znacząca poprawa); pomijanie ich wkładu, zwłaszcza pracowników badawczo- i inżyniersko-technicznych, w badania prowadzone na uczelniach; niesatysfakcjonujące wynagrodzenie, bardzo często na granicy płacy minimalnej (według statystyk ze stycznia 2024 roku minimalne wynagrodzenie było udziałem, w zależności od uczelni, od 10 do 80 proc. pracowników NNA) oraz brak awansów. Wątek niedostatecznych wynagrodzeń przewijał się zresztą podczas debaty wielokrotnie.

– Młodym ludziom, nawet tym, którzy z pasji chcieliby podjąć pracę w takiej jednostce jak moja, pod względem finansowym nie możemy zaproponować nic atrakcyjnego, a większość naszego zespołu wkrótce odejdzie na zasłużoną emeryturę – mówiła jedna z panelistek, mgr inż. Aniela Grajoszek, specjalista zootechnik ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. W takim samym tonie wypowiadała się druga z uczestniczek dyskusji, dr Aleksandra Bielawska-Pohl, adiunktka w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN we Wrocławiu, a trzeci w gronie panelistów, Mateusz Przygoda, główny specjalista ds. rekrutacji na Politechnice Wrocławskiej, dodawał:

– Na mojej uczelni, choć i tak nie mogę narzekać na docenienie naszej grupy, nie istnieją dodatki motywacyjne dla pracowników NNA, a sytuacja rynkowa wymusza zatrudnianie nowych osób na warunkach lepszych niż te, jakie mają wieloletni pracownicy, co oczywiście nie wpływa dobrze na morale tych ostatnich.

Kwestia finansowa staje się bardziej dolegliwa, jeśli spojrzeć się na zakres zadań, które wykonują niejednokrotnie pracownicy NNA, oraz na różnorodność potrzebnych do tego kompetencji. O swoich obowiązkach na stanowisku kustosa bibliotecznego opowiedział czwarty z panelistów, Michał Tomaszek z Oddziału Udostępniania Zbiorów i Informacji Naukowej Biblioteki UŚ:

– Razem z moją koleżanką Anetą Drabek prowadzimy Sekcję Obsługi Nauki naszej biblioteki oraz zajmujemy się bibliometrią, naukometrią i wszelkimi analizami dorobku publikacyjnego naszych naukowców. Jestem również administratorem portalu OPUS, czyli bazy zarządzania wiedzą i potencjałem badawczym Uniwersytetu Śląskiego, sumującej dorobek naukowy naszej uczelni. Bierzemy także udział w ewaluacji instytutów dyscyplinowych – wymieniał Michał Tomaszek, dodając, że jego zdaniem



Debata Nienauczyciele, nienaukowcy, niewidzialni pracownicy szkół wyższych i nauki | fot. Katarzyna Suchańska

bardzo ważne są działania oddolne w tych sferach, na które pracownicy NNA mają bezpośredni wpływ, a więc: dbanie o interesy grupy w senatach uczelnianych, zrzeszanie się w związkach zawodowych i udział w organizowanych przez nie inicjatywach (m.in. strajkach), „sprzedawanie” gdzie to tylko możliwe pomysłów na polepszenie sytuacji zawodowej pracowników NNA.

Wszyscy uczestnicy spotkania zgadzali się także, iż największy wpływ na polepszenie sytuacji płacowej miałyby zwiększenie procentu produktu krajowego brutto (PKB) przekazywanego na naukę i szkolnictwo wyższe. Do tej myśli odniósł się również Janusz Szczerba, prezes Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP:

– Spadek PKB przekazywanego na naukę i szkolnictwo wyższe z 1,3 na 1,1 proc to tragedia, a mówiliśmy kiedyś o dochodzeniu do 3 proc. Musimy przekonywać polityków do systematycznego wzrostu nakładów na nasz sektor. Czas zainwestować w edukację i naukę! – stwierdził związkowiec. – Kilka razy słyszałem z ust rektorów różnych uczelni, że na pracowników NNA nie przychodzi subwencja, bo nie są ujmowani w algorytmie. To mit, ale na szczęście słowa takie padają coraz rzadziej. Uważam również, że w rozmowach z decydentami całe środowisko akademickie powinno mówić jednym głosem.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi udziału w debacie nie wziął osobiście nowy minister nauki Dariusz Wieczorek, którego zatrzymały obowiązki poselskie (w tym terminie odbywało się kolejne posiedzenie Sejmu RP). W zastępstwie szefa resortu w Katowicach pojawił Marcin Czaja, dyrektor Departamentu Organizacji Uczelni, Kształcenia i Spraw Studenckich w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

– Zgadzam się, że podczas pisania nowej ustawy nie pochyliliśmy się wystarczająco nad kwestią semantyczną związaną z nazwą państwa grupy. Moja osobista propo-

zycja to zbiorcze określenie: *pracownicy uczelni* i potem doprecyzowanie: w grupie: *dydaktycznej, badawczej, administracyjnej, wspomagającej, badawczo-technicznej* itd. Pozwolę sobie wypowiedzieć się w kwestii niepopularnej: być może na polskich uczelniach potrzebne jest zastanowienie się nad polityką kadrową i optymalną obsadą etatów. To praca do wykonania po stronie środowiska – zastrzegł przedstawiciel ministerstwa.

Głos w dyskusji zabrał również rektor UŚ prof. dr hab. Ryszard Koziołek, który wyraził zdziwienie faktem, że pracownicy NNA mogą nie być traktowani jako równorzędna grupa społeczność akademickiej:

– Proszę spojrzeć na zdjęcie przedstawiające zespół organizacyjny Śląskiego Festiwalu Nauki KATOWICE, wykonane po jego zakończeniu w grudniu zeszłego roku. Największy festiwal nauki w Europie nie byłby możliwy bez pracowników wywodzących się z różnych działów administracji, którzy w ogromnej większości to wydarzenie przygotowują i przeprowadzają. Bez was niemożliwe byłoby realizowanie nie tylko podstawowych zadań uniwersytetu, czyli nauki i dydaktyki, ale również wszystkich nowych i nowatorskich inicjatyw, których jesteście współtwórcami!

Prof. dr hab. Iwona Loewe, kandydatka w tegorocznych wyborach na rektora naszej uczelni, stwierdziła zaś, że debata została zorganizowana w odpowiednim momencie, skoro zgodnie z zapowiedziami ministra Wieczorka jeszcze w pierwszej połowie tego roku dojdzie do nowelizacji ustawy, a na polskich uczelniach potrzebna jest jej zdaniem większa egalitarność.

W ramach podsumowania debaty zachęcano do udziału w ankiecie Stowarzyszenia Forum Administracji Akademickiej dotyczącej propozycji nowej nazwy dla całej grupy pracowniczej. ■

Tomasz Płosa

Nowe wyposażenie karetek

Naukowcy zaprojektowali specjalny namiot pneumatyczny do bezpiecznego transportu karetką pacjentów, u których podejrzewa się chorobę zakaźną. Wynalazek, który został zgłoszony w Urzędzie Patentowym RP, jest obecnie testowany w warunkach klinicznych w kilku śląskich szpitalach.

Złożony namiot pneumatyczny ma wielkość apteczki i docelowo powinien być przymocowany do każdej deski ortopedycznej w karetkach. W przypadku zgłoszenia zespołu ratowniczego jadącego do pacjenta może skorzystać z takiego namiotu, jeśli podejrzewa się występowanie choroby zakaźnej wywołanej różnymi drobnoustrojami, np. rotawirusami czy koronawirusem.

– Wyobraźmy sobie pacjenta z dolegliwościami kardiologicznymi. Liczy się każda sekunda. Jeśli dodatkowo ma objawy zakażenia rotawirusem, istnieje ryzyko, że umieszczenie go na oddziale może skutkować zamknięciem takiej jednostki. Nasz wynalazek rozwiązuje ten problem – mówi dr hab. Andrzej Swinarew, prof. UŚ, współautor projektu.

Kiedy pacjent zostaje położony na desce ortopedycznej, ratownik może otworzyć nad nim namiot, pociągając za specjalny sznurek. Wynalazek składa się z lekkiego stelaża, specjalnej folii i filtru HEPA umożliwiającego wymianę powietrza bez ryzyka rozsiewania bakterii czy wirusów. Folia wykonana została przez firmę Covestro (dawniej Bayer MaterialScience). Jest to materiał posiadający wszystkie wymagane atesty, na którym nie dochodzi do porostu drobnoustrojów. Mimo to namiot jest jak strzykawka – jednorazowego użytku.

– Zadbaliśmy o to, aby nasze rozwiązanie było bezpieczne. Tworzywa sztuczne są jednak trudne do sterylizacji, dlatego przepisy mówią wyraźnie, że tego rodzaju sprzęt medyczny nie może być wielokrotnie używany – wyjaśnia materiałoznawca z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. – Zostaje stelaż, natomiast sama folia, dzięki zastosowaniu filtra HEPA i powierzchni zapobiegającej porostowi drobnoustrojów, może być zgnieciona i wyrzucona do odpowiedniego pojemnika na odpady niemedyce – dodaje.

Inspiracją dla wynalazku była pneumatyczna morska tratwa ratunkowa. To obowiązkowe wyposażenie każdego jachtu. – Jestem kapitanem morskim. Mój kolega, prof. Szymon Skoczyński ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i zarazem współautor wynalazku, jest sternikiem. Znaleźliśmy więc ciekawe rozwiązanie w naszym ulubionym środowisku morskim. W takiej tratwie wystarczy pociągnąć za sznurek i już można skorzystać z opcji ratunkowej. Podobny mechanizm zastosowaliśmy w naszym namiocie – komentuje prof. Andrzej Swinarew.

Zastosowanie namiotu podczas transportu pacjentów z podejrzeniem wystąpienia choroby zakaźnej znacząco zmniejsza ryzyko rozprzestrzeniania się wirusów czy



Wynalazek jest obecnie testowany w kilku szpitalach na Śląsku
fot. Szymon Skoczyński

bakterii. Zespół ratowniczy jest chroniony, a taką osobę można bezpiecznie przetransportować do szpitala. Następnie wykonuje się testy i, jeśli nie wykryto obecności np. wirusa, można zdjąć namiot. W przeciwnym wypadku pacjent zostanie przetransportowany na oddział zakaźny.

Obecnie wynalazek jest testowany na Oddziale Kardiologii Górnośląskiego Centrum Medycznego w Katowicach, w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym w Zabrze oraz w Piekarskim Centrum Medycznym. Naukowcy nawiązali ponadto współpracę z Akademickim Centrum Medycznym, spółką Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach, które odpowiadać będzie za komercjalizację wynalazku. Produkcją zajmie się firma Partner Systems specjalizująca się w produkcji urządzeń filtracyjnych przeznaczonych do uzdatniania wody w sytuacjach kryzysowych.

Twórcami wynalazku są naukowcy związani z Uniwersytetem Śląskim w Katowicach, Akademią Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki oraz Śląskim Uniwersytetem Medycznym: Jadwiga Gabor, Hubert Okła, Sebastian Stach, Andrzej Swinarew, Zbigniew Żołnierczyk, Norbert Komar, Tomasz Watras, Tomasz Flak, Szymon Skoczyński, Tomasz Darocha, Ewa Trejnowska, Jarosław Paluch, Wojciech Rychlik, Krystian Wita, Konrad Mendrala, Bogdan Kolebacz, Piotr Blewaska, Aleksander Kania, Paweł Podsiadło, Sylwester Kosiński, Ewelina Starosta-Piłat oraz Arkadiusz Stanula. ■

Małgorzata Kłoskiewicz

Czas docenić i odtworzyć mokradła

Tereny podmokłe zwykle nie budzą zachwyty. Dlatego niemal od zawsze próbowaliśmy je zmieniać. W ten sposób dołożyliśmy kolejną pokąźną cegłę do muru odgradzającego nas od życiodajnej przyrody. Dzisiaj w dobie katastrofy klimatycznej bagna mogą nas uratować. Czy skorzystamy z tej okazji?

Tereny podmokłe, które zawierają w sobie torfowiska i bagna, nie mają i nigdy nie miały dobrej opinii, w odróżnieniu od innych naturalnych środowisk, które podziwiamy i które traktujemy jako piękne i przyjazne. Bagna były jednymi z pierwszych ekosystemów, które człowiek zaczął zmieniać. W Polsce osuszyliśmy około 85 proc. bagien, a w wielu krajach Europy Zachodniej jeszcze więcej – np. w Niemczech zaledwie 2 proc. torfowisk to wciąż bagna – pozostałe osuszono.

Torfowisko w stanie naturalnym absorbuje CO₂, którego część jest odkładana w torfie. W długiej perspektywie czasowej tego rodzaju ekosystemy odgrywają ważną rolę w schładzaniu klimatu. Georg Feulner z Potsdam Institute for Climate Impact Research uważa nawet, że ten proces działał już w historii naszej planety na znacznie większą skalę niż dziś. W karbonie (359–299 mln lat temu) rozwój bagien tak znacząco obniżył zawartość CO₂ w atmosferze, że niemal doprowadził do globalnego zlodowacenia. Dzisiaj, gdy osuszamy bagna, automatycznie przerywamy proces torfotwórczy. Mało tego, osuszane torfowiska uwalniają zmagazynowany w nich CO₂. Oznacza to, że jeśli hektar torfowiska w stanie bagiennym usuwał z atmosfery średnio 1 tonę CO₂ rocznie, to hektar osuszonego torfowiska emituje w tym czasie od kilku do kilkudziesięciu ton tego gazu. Na szczęście ten proces jest odwracalny. Profesor Wiktor Kotowski, wybitny specjalista od mokradeł, mówi: „Wydobywa się z niego wprawdzie metan, na początku w nieco większych ilościach, ale wkrótce bilans emisji gazów cieplarnianych znów wynosi około zera. Torfowisko w stanie bagiennym odgrywa rolę ogromnego rezerwuaru węgla, który nie wydostaje się do atmosfery. W skali globalnej w torfowiskach jest go dwa razy więcej niż w biomasie wszystkich lasów świata – choć bagna zajmują tylko 3 proc. łądów, a lasy – 30. Na tych 3 proc. globu skoncentrowana jest jedna trzecia całego glebowego węgla organicznego

świata” (<https://smoglab.pl/dr-hab-wiktor-kotowski-bez-mokradel-nie-zatrzymamy-klimatycznej-katastrofy/>).

Poza tym bagna, które zajmują zaledwie kilka procent powierzchni łądów, zawierają tyle samo wody, co wszystkie pozostałe gleby świata. Działają jak ogromna gąbka. Likwidując ją, prosimy się o kłopoty, tym bardziej, że klimat się ociepla i spadającej wody okresowo może być mniej. Jeśli zaś pojawią się duże opady, to brak gąbki spowoduje, że cała niemal woda spłynie bardzo szybko z powrotem do morza, dodatkowo pogłębiając problem suszy. Z drugiej strony bagna zmniejszają ryzyko powodzi, przyjmując w siebie nadmiar wody. Powinniśmy więc stopniowo ponownie nawodniać torfowiska, przywracając ich funkcje. Nie jest to raczej trudne. Wystarczy zablokować rowy melioracyjne, które wcześniej odprowadzały wodę. W wielu miejscach możemy zdać się na najsukuteczniejszych inżynierów środowiska wodnego, czyli bobry. Budując tamy na rozlicznych ciekach, spiętrzają wodę i pozwalają na jej rozlewanie się i nawadnianie kolejnych terenów. Ta mała retencja ma kluczowe znaczenie dla obiegu wody w przyrodzie. Warunek jest jednak taki, żebyśmy byli gotowi oddać przyrodzie część terenów, które wcześniej jej zabraliśmy. To wcale nie musi być bolesny proces. Możemy bowiem rozwijać tzw. rolnictwo bagiennie. Na odtworzonych bagnach najczęściej rosną takie rośliny, jak pałka czy trzcina – znakomity materiał budowlany, energetyczny czy dodatek do paszy.

Jeśli oddamy przyrodzie to, co wcześniej jej zabraliśmy, wyjdzie nam to tylko na dobre. Niestety zawarta w rozpo-



Uroczysko Buczyzna w Katowicach | fot. Ryszard Kulik

ządzeniu UE Nature Restoration Law kwestia odbudowy mokradeł wzbudzała silne kontrowersje, głównie w środowisku rolników. Ostatecznie rozmiękczone pierwotne zapisy i ustalono, że do 2030 roku przywróceniu powinno ulec 30 proc. osuszonych wcześniej dla rolnictwa terenów podmokłych, do 2040 – 40 proc., a do 2050 – 50 proc. Państwa członkowskie będą mogły jednak wystąpić o niższe progi, o ile uznają, że ich potrzebują. ■

Ryszard Kulik

Mała roślina, duże możliwości

Kiedy zaczynała karierę naukowca, w Polsce nikt jeszcze nie zajmował się tą małą, niepozorną rośliną. Dopiero za sprawą promotora, prof. Mirosława Małuszyńskiego, który w latach 80. XX wieku przywiózł ze stażu w Belgii małe nasionka, rozpoczęła swoją przygodę z *Arabidopsis thaliana* – rzodkiewnikiem pospolitym.

– Wszyscy w Europie o tym mówią. Zrób coś z tą rośliną – wspomina słowa swojego dawnego szefa prof. dr hab. Małgorzata Gaj, genetyczka i biotechnolożka roślin z Wydziału Nauk Przyrodniczych UŚ. Posłuchała go i na kolejne długie lata związała karierę naukową z *Arabidopsis*. Wkrótce badania nad nią znalazły się w centrum zainteresowania genetyki, a – wraz z rozwojem biologii molekularnej – genomiki roślin. Obecnie w kilku ośrodkach w Polsce i setkach na świecie bada się tę roślinę.

Bezcenny chwast

Ta niepozorna, spotykana przy drogach roślina, może w pierwszej chwili wydawać się dziwnym wyborem naukowców. W końcu nie jest rośliną uprawną, tylko chwastem. Spokrewniona z kapustą, choć do niej niepodobna, ma jednak wiele cech niezwykle przydatnych dla biologa, a szczególnie genetyka. Jest stosunkowo niewielka, co sprawia, że można ją uprawiać w dużej ilości na małej przestrzeni. Łatwo się ją pielęgnuje, a do tego jest samopylna i ma szybki cykl życiowy – już po 6 tygodniach może wydać liczne potomstwo, dochodzące do kilku tysięcy nasion.

– Najważniejsze dla genetyka molekularnego walory tej rośliny kryją się w DNA. *A. thaliana* była pierwszą rośliną wyższą, której DNA zsekwencjonowano już w 2000 roku. Udało się tego dokonać tak dawno dzięki niespotykaniu małego genomowi *Arabidopsis*. Rośliny wyższe mają zwykle dużo większe genomy – np. u zbóż niosą w DNA ok. 2–17 miliardów par zasad (genom człowieka zawiera ich 3 miliardy). Tymczasem rzodkiewnik posiada zaledwie 120 mln par zasad – wyjaśnia prof. Małgorzata Gaj.

Ta unikatowa właściwość genomu *Arabidopsis* znacznie ułatwia identyfikację i analizę funkcji genów roślin. Stąd też ten niepozorny chwast stał się modelowym gatunkiem do badania genów u roślin dwuliściennych.

Fenomen rośliny

Wykorzystując *Arabidopsis*, badaczka z WNP od lat zajmuje się identyfikacją i analizą funkcji genów umożliwiających regenerację roślin w warunkach kultur *in vitro*. Techniki te pozwalają na wytworzenie wiernej kopii



Prof. dr hab. Małgorzata Gaj | fot. Katarzyna Nowak

genetycznej organizmu. Prof. Małgorzata Gaj podkreśla, że pojęcie klonowania stało się bardzo medialne w kontekście zwierząt i wzbudza wiele emocji oraz kontrowersji w odniesieniu do człowieka. O wiele mniej uwagi poświęca się klonowaniu roślin, choć jest to technika od lat stosowana w biotechnologii roślin m.in. do produkcji okazów ozdobnych. Jeśli idziemy do kwaciarni z zamiarem zakupu goździków, orchidei czy chryzantem, to możemy być prawie pewni, że otrzymamy rośliny powstałe na drodze klonowania.

Znamy różne sposoby rozmnażania roślin w naturze. Poza generatywnym (poprzez nasiona), możliwe jest także rozmnażanie wegetatywne (rozwój rośliny z fragmentu okazu macierzystego). W latach 50. XX wieku dowiedziono, że także w warunkach laboratoryjnych metodami kultur *in vitro* możemy odtworzyć roślinę z niewielkich fragmentów tkanek (tzw. eksplantatów), a nawet z izolowanych komórek.

Regenerowane rośliny mogą powstawać z zarodków wytwarzanych w kulturze *in vitro*. Inaczej niż w naturze, zarodki te tworzą się z innych niż gamety komórek organizmu, z tzw. komórek somatycznych budujących tkanki rośliny w pędzie i korzeniu. W odróżnieniu od występujących w nasionach zarodków zygotycznych te powstające np. z komórek liścia nazywamy somatycznymi. Powstają z nich klony rośliny macierzystej. Zdolność do somatycznej embriogenezy to fenomen unikalny dla roślin.

– Naukowców ciekawi mechanizm molekularny tego procesu. Genetycy pytają np., które geny odpowiadają za to, że komórki somatyczne pełniące wcześniej różne funkcje w roślinie, w specyficznych warunkach kultury *in vitro*, zmieniają swoją dotychczasową tożsamość i przekształcają się w komórki embriogeniczne – tłumaczy prof. Małgorzata Gaj.

Indukcja procesu somatycznej embriogenezy wymaga zapewnienia specyficznych warunków kultury *in vitro*, które różnią się zależnie od gatunku rośliny, jej genotypu, a nawet typu i wieku indukowanej tkanki. Prof. Małgorzata Gaj przywołuje postać austriackiego botanika Gottlieba Haberlandta, uznawanego za ojca idei klonowania roślin, który już na początku XX wieku poszukiwał sposobów na zainicjowanie regeneracji w kulturach *in vitro*. Eksperymentował z różnymi pożywkami, chcąc na nich pobudzić do rozwoju odcięte fragmenty roślin. Dziś wiemy, że poza oczywistymi składnikami, niezbędnymi roślinom do rozwoju, jak woda oraz sole mineralne, niezwykle ważne są hormony roślinne, czyli fitohormony. Pierwszy z nich, auksynę, poznano w 1937 roku, a kolejne, cytokininy, w latach 50. XX wieku. Odtąd te dwa typy fitohormonów są powszechnie wykorzystywane w pożywkach. Poprzez dobranie stężeń fitohormonów oraz pozostałych warunków kultury możemy sterować rozwojem komórek roślin.

Choć w teorii klonowanie roślin wydaje się dla wielu gatunków procedurą prostą, w praktyce jest ono wymagające i bywa przyczyną frustracji młodych biotechnologów. Zdarza się, że na pożywce zamiast zregenerowanych roślin rosną kolonie grzybów lub bakterii, które są efektem zakażenia kultury mikroorganizmami. Niezwykle ważne są skuteczna sterylizacja materiału roślinnego, pożywek i stosowanych narzędzi. Istotna jest także aklimatyzacja do warunków wzrostu poza laboratorium.

– Jest to proces czasochłonny, podczas którego regeneranty przenosimy z pożywki do ziemi i stopniowo przystosowujemy do nowych warunków życia, w tym światła i wilgotności tak, aby zdolne były rozwijać się w pełnowartościowe rośliny – wyjaśnia prof. Małgorzata Gaj.

Taki sposób produkcji roślin – poprzez mikropropagację – stwarza możliwość uzyskania w stosunkowo krótkim czasie ogromnej liczby identycznych genetycznie roślin potomnych wyprodukowanych z niewielkiej ilości tkanki rośliny matcznej. Dzięki temu procesowi pozyskiwanie różnych kwiatów, ale też drzew i krzewów stało się bardziej powszechne, efektywne i opłacalne. Istotna jest również wysoka jakość zdrowotna produkowanych w ten sposób roślin. Możliwe jest uzyskanie zdrowych, pozbawionych wirusów okazów nawet z materiału pobranego od zarażonej wirusami rośliny dawcy. Prof. Małgorzata Gaj zaznacza jednak, że warunkiem jest ich regeneracja z mikroskopijnego fragmentu merystemu wierzchołkowego.

Zielony baby boom

Poza produkcją roślin na rynek istnieją inne powody zainteresowania biotechnologów regenerowaniem roślin w kulturze *in vitro*. – Mikropropagacja zbóż dla celów produkcyjnych nie miałaby żadnego ekonomicznego sensu. Jednakże także u zbóż efektywne techniki kultur *in vitro* są bardzo ważne, ponieważ są one składową metod stosowanych do genetycznego modyfikowania cech w roślinach uprawnych – tłumaczy badaczka z WNP. Taką cechą może być szybszy wzrost albo większa odporność na suszę, zimno czy szkodniki zboża lub innej rośliny uprawnej. Tutaj z pomocą przychodzi *Arabidopsis*.

– To właśnie u tej rośliny poznajemy geny mogące polepszyć efektywność regeneracji roślin w kulturze *in vitro*. Jeden z pierwszych z nich nazwano *baby boom* (BBM). Nadmierna aktywność BBM prowadzi w kulturze *in vitro* do powstania licznych somatycznych zarodków, które rozwijają się w rośliny potomne. Wywołując efekt nadekspresji genu BBM, poprawiono zdolności regeneracyjne w kulturze *in vitro* u kilku roślin uprawnych, w tym papryki, kakaowca oraz kilku zbóż (jęczmienia, ryżu, kukurydzy) – wyjaśnia genetyczka.



Arabidopsis thaliana, model w badaniach genetyki roślin | fot. Anna Wójcik

Już 20 lat temu, podczas pobytu w University of California w Berkeley (USA) w ramach stypendium Fulbrighta, prof. Małgorzata Gaj odkryła u *Arabidopsis*, że podobny efekt do BBM wywołuje gen *LEC2*. Koduje białko zwane czynnikiem transkrypcyjnym regulujące ekspresję podległych sobie innych genów. Zespół Genetyki i Biotechnologii Somatycznych Komórek Roślin, którym kieruje na uniwersytecie, poszukuje u *Arabidopsis* genów wpływających na zdolności do regeneracji w kulturze *in vitro* innych ważnych użytkowo roślin. Zainteresowania badawcze zespołu koncentrują się głównie na genach związanych z auksyną oraz procesami epigenetycznymi.

Biotechnolożka podkreśla, że chociaż obszar badań, którym się zajmuje, nie jest często nagłaśniany w mediach i nie przyciąga szerokiego zainteresowania społeczeństwa, to ma on praktyczne znaczenie, przyczyniając się między innymi do dalszego postępu w hodowli roślin. To właśnie przez rozwijanie badań podstawowych i analizy organizmów modelowych, takich jak *Arabidopsis*, odkrywamy tajemnice przyrody, dzięki którym możemy poznać nowe sposoby na polepszenie własnego życia. ■

Weronika Cygan-Adamczyk

Przyszła mama w różowych okularach

Z badań prowadzonych wśród kobiet w ciąży wynika, że ponad 80% doświadcza lęku porodowego o różnym nasileniu. Wiele z nich ze względu na zmiany społeczne musi w osamotnieniu zmierzyć się ze swoją nową rolą. Tymczasem analizy pokazują również, że wyobrażenia na temat macierzyństwa są często nierealistycznie optymistyczne. Z obserwacji naukowców wynika, że Polki oczekują ciąży radosnej, szczęśliwej, pełnej dobrych emocji. Czasami jednak czas oczekiwania na dziecko, porodu i pierwszych miesięcy jego życia jest szczególnie wymagający i trudny. Można się do niego przygotować. Jak? To jedno z ważniejszych pytań, na które odpowiada dr Michalina Ilška, psycholog z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

badania naukowe

– Moje zainteresowania badawcze dotyczą psychologicznych aspektów funkcjonowania kobiet, które spodziewają się dziecka. Stronę naukową łączę z praktyką, pracuję bowiem na Oddziale Perinatologii, Ginekologii i Położnictwa Szpitala Miejskiego w Rudzie Śląskiej. Jestem psychologiem. To mój główny nurt badawczy – podkreśla dr Michalina Ilška. W ramach prowadzonych badań sprawdza, w jaki sposób ta szczególna grupa pacjentek radzi sobie z wyzwaniami związanymi z przygotowaniem do macierzyństwa, porodu i czasu połogu. Szczególnie dwa ostatnie momenty interesują badaczkę, która szuka rozwiązań wspierających kobiety w tym okresie. – W swoich badaniach koncentruję się na wyznacznikach lęku porodowego oraz wczesnych objawach depresji okołoporodowej – dodaje.

Jest to szczególnie ważny temat w kontekście zachodzących zmian społecznych. Badaczka podkreśla, że model rodzin wielopokoleniowych, w których można było w naturalny sposób tworzyć wspierającą się wspólnotę kobiet, nie jest już dominujący w naszym społeczeństwie. Dziś przyszła mama w dużej mierze jest zdana na siebie, a przez to czuje się osamotniona. Mimo wielu źródeł wiedzy musi w dużej mierze radzić sobie sama z wyzwaniami macierzyństwa. Dlatego tak ważne wydaje się monitorowanie zdrowia psychicznego już w trakcie ciąży oraz w okresie pierwszego roku życia dziecka.

– To okres trudny, wymagający, wrażliwy na kryzysy, zarówno dla przyszłej mamy, jak i przyszłego taty. Na pewno pod względem zdrowia psychicznego opieka psychologiczna w trakcie ciąży byłaby w mojej ocenie wskazana – podkreśla badaczka.

Zwraca również uwagę na to, że obecnie położne dwukrotnie przeprowadzają tzw. *screening* pod kątem wystąpienia depresji w ciąży i jeden raz w czasie połogu. Jeśli



Dr Michalina Ilška | fot. Małgorzata Dymowska

wynik jest niepokojący, pacjentka zostaje skierowana na wizytę u psychologa lub psychiatry.

Choć można dostrzec pozytywne zmiany w służbie zdrowia, wciąż jeszcze przyszłe mamy szukają najczęściej informacji na własną rękę. Przeglądają fora, grupy, dostępną literaturę, media społecznościowe.

– Obserwuję potrzebę wiedzy, co jest budujące. Trzeba tylko zadbać, żeby były to sprawdzone informacje od specjalistów. Z jednej strony mamy więc media społecznościowe, w których obraz macierzyństwa jest często zniekształcony, nierealnie pozytywny. Z drugiej – są już na przykład szkoły rodzenia mające w swojej ofercie spotkania z psychologiem. Moim marzeniem jest sytuacja, w której obok obowiązkowej opieki położnej zapewnione byłoby także wsparcie psychologiczne dla wszystkich przyszłych mam – podkreśla dr Michalina Ilška.

Badaczka podpowiada jednocześnie, na co przyszli rodzice powinni zwrócić szczególną uwagę. Przede wszystkim chodzi o takie sytuacje, które trwale zmieniają codzienne funkcjonowanie. Oczywiście czas ciąży rządzi się swoimi prawami. Czymś zupełnie normatywnym jest labilność emocjonalna, czyli zmienność odczuwanych w krótkim czasie różnych, nieraz skrajnych emocji. Podobnie jest z lękiem porodowym, którego doświadcza nawet 80% przyszłych mam. Boimy się tego, co jest nieznane i wiąże się potencjalnie z bólem. To naturalna reakcja.

Szczególną uwagę powinny zwrócić natomiast negatywne zmiany związane z funkcjonowaniem psychicznym, takie jak: długotrwały spadek nastroju, otrzymujący się ogromny smutek i uczucie cierpienia, brak zainteresowania tym, co wcześniej dawało radość czy brak pozytywnych emocji związanych z macierzyństwem, a także unikanie relacji z bliskimi oraz problem z codziennym funkcjonowaniem. To są sygnały, że należy spotkać się ze specjalistą.

– Na szczęście w naszym społeczeństwie wizyta u psychologa czy psychiatry nie jest już takim tematem tabu, jak jeszcze kilka lat temu. To po prostu wizyta u kolejnego specjalisty, o której można mówić głośno – podkreśla badaczka.

Dodaje, że również coraz więcej mówi się w przestrzeni publicznej o zdrowiu psychicznym kobiet w czasie porodu i połogu, bez upiększania, posługując się konkretnymi informacjami. Przykładem jest depresja poporodowa, realny problem, z którym boryka się nawet do 20% przyszłych mam. Pojawia się także coraz więcej projektów edukacyjnych, promujących wiedzę z tego zakresu.

Dr Michalina Iliska wraz z zespołem PREPARE-LAB (dr Anną Kołodziej-Zaleską i dr Anną Brandt-Salmeri – UŚ) w swoich badaniach uwzględniła również wyznaczniki zdrowia psychicznego kobiet ciężarnych w kontekście pandemii koronawirusa. Jeden z realizowanych przez nią projektów pokazał, że pojawił się nowy rodzaj stresu, stres pandemiczny, mocno obciążający kobiety. To był czas, w którym nie tylko martwiły się o to, żeby nie zachorować, ale też cała opieka położnicza była zaburzona, co wpływało na przygotowania do porodu. Projekt miał charakter międzynarodowy i prowadzono analizy porównawcze. Niestety okazało się, że wśród branych pod uwagę kilku krajów Polska okazała tym o najwyższym wskaźniku występowania depresji u kobiet ciężarnych.

Kolejny projekt realizowany we współpracy z lekarzami w Klinicznym Oddziale Perinatologii, Ginekologii i Położnictwa Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach obejmował analizę psychologiczną kobiet tuż przed porodem i w pierwszych dniach po urodzeniu dziecka. Ciekawe wyniki dotyczyły sposobu porodu. Okazało się bowiem, że większe objawy depresji występują u kobiet po cesarskim cięciu. A w naszym kraju w ten sposób przychodzi na świat ponad 40% dzieci.

– To dużo. Przyjmuje się, że wartość ta nie powinna przekraczać 10–15%, tymczasem z badań wynika, że w Polsce jest grupa kobiet, dla których cięcie cesarskie jest preferowaną formą zakończenia ciąży, nawet bez medycznych wskazań – mówi psycholog.

Jak podkreśla psycholożka, jest wiele medycznych i psychologicznych argumentów przemawiających za naturalnym porodem. Przede wszystkim kobiety szybciej dochodzą po nim do siebie, dolegliwości bólowe trwają krócej, mniej jest problemów z karmieniem piersią. To wszystko sprzyja występowaniu mniejszych objawów depresyjnych. Co więcej, liczba przebytych cięć cesarskich także ma znaczenie dla zdrowia psychicznego, a przede wszystkim jakości życia. Każde kolejne okazuje się większym wyzwaniem dla ciała i psychiki.

– Moim zdaniem znów może to być kwestia edukacji i odpowiedniego wsparcia dla przyszłych mam, ponieważ decyzja o cięciu cesarskim, choć podejmowana przez lekarzy, ma silny związek z lękiem porodowym. Im silniejszy lęk, tym większa skłonność do zakończenia porodu poprzez cięcie cesarskie. Tymczasem można skorzystać z psychoterapii, może zostać włączone w szczególnych przypadkach leczenie farmakologiczne, nie jesteśmy bezradni wobec tego problemu – mówi dr Michalina Iliska.

Punktem odniesienia mogą być inne kraje europejskie, na przykład skandynawskie, gdzie wsparcie psychologa w czasie ciąży sprzyja zmniejszaniu lęku porodowego, a sam poród siłami natury przestaje być, mówiąc krótko, przerażający.

– W prezentacji wyników badań zwracamy zawsze uwagę na rekomendacje, które naszym zdaniem warto wprowadzić w służbie zdrowia, ale też w przestrzeni edukacyjnej. W tym przypadku zalecenia są jednoznaczne. Należałoby w czasie ciąży przeprowadzać diagnozę pod względem występowania lęku porodowego, a kobietom, które wymagają wsparcia, zapewnić kontakt ze specjalistą – komentuje psycholożka.

Warto też zwrócić uwagę na to, że kobiety, które ze względów zdrowotnych ostatecznie będą musiały poddać się cesarskiemu cięciu, będą wymagać większej uwagi w czasie połogu.

– Myślę, że każdy z nas wie, że gdy coś nas boli, gdy trudno nam się poruszać, wyzwaniem stają się najprostsze codzienne czynności. Trudno oczekiwać od siebie dobrego stanu emocjonalnego i pozytywnego wchodzenia w ma-



Od „różowego” macierzyństwa lepsza jest wiedza i przygotowanie do nowej roli | fot. Freepik

cierzyństwo. Ważna jest tak trudna czasem umiejętność przysłowiowego „odpuszczenia sobie”. Nie trzeba być od pierwszego dnia idealną mamą ze wszystkimi kompetencjami rodzicielskimi – podkreśla badaczka. – Niestety takiemu podejściu nie sprzyjają chociażby media społecznościowe, gdzie kreuje się odrealniony obraz macierzyństwa. Dziś ta presja jest ogromna, stawiamy sobie zbyt wysokie oczekiwania, tymczasem od „różowego” macierzyństwa lepsza jest wiedza i przygotowanie do nowej roli – dotyczy to zarówno przyszłej mamy, jak i przyszłego taty – podsumowuje. ■

Małgorzata Kłóskowicz

W imię rozumu

Płonie wspaniała biblioteka z księgozbiorem, który rozpalić mógłby krew w żyłach niejednego uczonego. W jej labiryntach mnich Wilhelm z Baskerville, tuż po tym, jak zdemaskował mordercę, wraca do ksiąg, by je ratować z wielkiego pożaru. Zbyt późno jednak. Arystoteles już płonął. Iskry przemykały w stronę ścian, chwilę później ogień zajmował kolejne cenne księgi. Opis płonącej biblioteki, symbolu kończącego się i uratowanego zarazem świata, wieńczy słynne dzieło Umberto Eco. Są w *Imieniu róży*, bo o nim mowa, opisane źródła procesów trwających do dzisiaj i kształtujących naszą kulturę. O tych źródłach mówi dr Paweł Cwikła, socjolog z Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

► Ile razy wracał Pan Doktor do *Imienia róży*?

► Przeczytałem go od deski do deski może trzy razy. Wracam jednak często do moich ukochanych fragmentów.

► Do którego z nich najczęściej?

► Do ostatniego rozdziału, czyli do kulminacji, gdy otwarcie stają naprzeciw siebie dwaj główni bohaterowie, dwaj giganci, dwa światy.

► Jaka historia łączy Pana Doktora z tą książką?

► Moja przygoda z powieścią Eco zaczęła się pod koniec studiów. To książka, o której mogę śmiało powiedzieć, że w jakiś sposób zmieniła moje życie. Pisałem o niej pracę magisterską i niewykluczone, iż miało to jakiś wpływ na to, że zaproponowano mi asystenturę na Uniwersytecie. Do dziś pamiętam tytuł: *»Imię róży« Umberta Eco jako metaforyczny obraz walki między oficjalną a heretycką wizją świata u schyłku średniowiecza*. Opisałem tam przeglądając się w lustrze i przyglądając się sobie nawzajem *via antiqua* i *via moderna*, świat odchodzący i ten, który nadchodzi, jedno z głównych zagadnień kultury i motyw dobrze znany w literaturze. Istotnym tłem dla akcji powieści jest XIV-wieczny spór o uniwersalia i niewypowiedziana wprost teza, że całe nieszczęście naszej cywilizacji miało początek w tym, że wygrali go nominaliści. To mnie zaintrygowało.

► Jeśli ktoś nie czytał jeszcze *Imienia róży*, powinien wstrzymać się z kontynuacją lektury tego wywiadu. Nie da się ukryć, że jest w powieści Umberta Eco także krwawy wątek kryminalny, a my, rozmawiając, na pewno odsłoniemy wiele szczegółów. Jeszcze w tym zdaniu zdradzę, że *Imię róży* jest książką, w której

bohaterką jest inna książka. W dodatku taka, która zabija...

► Nie jest to zwyczajna książka. To druga księga *Poetyki* Arystotelesa poświęcona komedii. Ukryto ją w fascynującym miejscu, bibliotece-labiryncie pewnego benedyktyńskiego opactwa.

► Powieść utkana jest z wielu wątków znanych literaturze czy szerzej – kulturze. Księgi strzeże ślepy bibliotekarz Jorge z Burgos, a tajemnice opactwa próbują rozwikłać przybysze: Wilhelm z Baskerville i jego wierny pomocnik Adso z Melku.

► Powieściowy Wilhelm z Baskerville jest niemal kopią Sherlocka Holmesa, nie tylko z wyglądu zresztą. Dla mnie jednak, jak i dla wielu osób, które oglądały ekranizację *Imienia róży*, Wilhelm ma twarz Seana Connery'ego. Adso stoi natomiast pośrodku tych dwóch ścierających się światów, o których mówiliśmy. Uwielbia swojego mistrza, ale jest też pełen czci dla Jorgego. Książka, o której rozmawiamy, jest często przedstawiana jako powieść postmodernistyczna, intertekstualna. Gdy XIV-wieczni mnisi wypowiadają frazy będące wyimkami z pism żyjącego kilkaset lat później Ludwiga Wittgensteina, wiemy, że dzieje się tam coś ciekawego. *Imię róży* ukazało się w 1980 roku, Umberto Eco ma więc tę przewagę nad swoimi średniowiecznymi bohaterami, że pamięta przyszłość.

► Jak wykorzystuje tę przewagę?

► O, na wiele sposobów. Wspomniała Pani o wątku kryminalnym. Autor *Imienia róży* sam pisał, że można tę powieść czytać jak kryminał. Lojalnie jednak ostrzega, że ostatecznie detektyw ponosi klęskę. Co prawda średniowieczny mnich o cechach Sherlocka Holmesa odkrył, co było przyczyną śmierci w opactwie, wyjaśnił motywy, wskazał winnego. Używając rozumu, rozwiązał zagadkę, ale nie dotarł do prawdy. To wielki paradoks i wielka różnica. Człowiek, o którym czytamy, że jedynym pragnieniem, jakie nim kierowało, było odkrywanie prawdy o świecie, poniósł klęskę, bo zawierzył rozumowi. Znowu: paradoksalnie, ale zwycięża Jorge.

► Obaj kochali księgi. Co jeszcze ich łączyło?

► W jakimś sensie Wilhelm i Jorge są swoimi *alter ego*. W jednym dominuje to, co drugi w sobie tłumi, i odwrotnie. Upraszczając, można powiedzieć, że tradycja została uosobiona w postaci bibliotekarza, dla którego to, co nowe, rodziło niepewność, a więc w jakimś sensie także zło. Jak już wspominaliśmy, bohaterką powieści jest



Dr Paweł Ćwikła | fot. Małgorzata Dymowska

druga księga *Poetyki* Arystotelesa poświęcona komedii. Była niebezpieczna, bo odkrywała część prawdy o człowieku. Lecz Jorge nawet przez chwilę nie myślał o tym, żeby ją zniszczyć. Miłość do książek była silniejsza, nawet jeśli niektóre z nich zagrażały światu, który znał. Jest taka scena w książce, ta właśnie moja ulubiona, w której Wilhelm z Baskerville – rzecznik, można powiedzieć, nowego otwarcia i nowego porządku, i również wielki miłośnik książek – pyta Jorgego, dlaczego akurat ta księga przepełniała go takim przerażeniem. Przecież było tak wiele innych, które opowiadają o komedii, o śmiechu. Jorge bez wahania odpowiedział: „Bo jest księgą Filozofa”. Bibliotekarz zdawał sobie sprawę z wielkości Arystotelesa, był człowiekiem swoich czasów. W XIV wieku wystarczyło powiedzieć *filozof* i ludzie wykształceni wiedzieli, o kogo chodziło. Gdyby mnisi przeczytali te same treści napisane przez kogokolwiek innego, można by je podważyć, unieważnić. Ale kwestionować słowa Arystotelesa? W świecie Jorgego było to niemożliwe. Średniowiecze to epoka *auctoritas*, nośnikiem prawdy była siła autorytetu. A ten Arystotelesowski był tak wielki, że konkurował nawet z Biblią. Powiedzieć, że

Arystoteles się myli, znaczyło podważyć fundamenty świata.

► Dostrzega to Jorge z Burgos, ślepy bibliotekarz...

► Tak właśnie! Jorge wie, że istnieją procesy kluczowe dla kultury, a może i szerzej – dla całej cywilizacji, które mają początki w sprawach dla wielu całkiem błahych. A jednak źródło wypływające spod kamienia rozlać się może w Amazonkę. W tym źródle jedni widzą życiodajną wodę, inni – początek potopu. Jorge – i to jest kolejny paradoks – dostrzega to nie oczami, a rozumem – narzędziem, którym przecież szczyci się Wilhelm. Możemy zastanowić się, który z nich jest więc tak naprawdę ślepy. Ciekawi mnie, czy bibliotekarz uważał, że Arystoteles ma rację i dlatego nie wszyscy powinni go czytać, czy też właśnie, że Arystoteles się myli i ten błąd rozpowszechni się pod pozorem prawdy nieomylnego Filozofa. W każdym razie na tę prawdę, zdaniem Jorgego, cywilizacja nie jest gotowa. Udostępnienie jej światu byłoby początkiem jego końca bez względu na to, którą z tych dróg by podążył. W tym sensie Jorge ratował świat, który znał.

► Mimo to, choć biblioteka spłonęła, potop wiary w rozum zalał świat... Jak do tego doszło?

► Jest rok 1327. Wraz z bohaterami przenosimy się do opactwa, którego nazwę „stosownie i pobożnie jest zamilczeć”. Zaczynają się dziać wydarzenia, które zdaniem Jorgego, jeśli na nie pozwolić, doprowadzą do upadku chrześcijaństwa, a więc końca świata. Uważa, że nieszczęście tej cywilizacji polega na tym, że tacy jak Wilhelm sądzą, iż są świadkami czegoś fascynującego. Że oto, używając rozumu, mogą odkrywać wszystko, co dotąd było nieznane. Mówią: drążcie, szukajcie, podążajcie drogą ciekawości świata, bo po to Bóg dał nam rozum, żebyśmy z niego korzystali! Jorge mówi zaś, że naszym zadaniem nie jest poszukiwanie nowej wiedzy, tylko wieczna rekapitulacja. Co miało być powiedziane, powiedziane już zostało. Nawijuje tym samym do myśli Bernarda z Chartres, XII-wiecznego filozofa, wedle którego wszyscy jesteśmy karłami na ramionach dawnych olbrzymów. Jeśli chcemy widzieć dalej niż oni, powinniśmy umiejętnie korzystać z ich dorobku, a nie go odrzucać. Czytam to w ten sposób, że ci, którzy się zachłystują nowymi prądami intelektualnymi, zarówno wtedy, jak i dzisiaj, myślą, że te nowinki – bo często są to właśnie nowinki – to jest coś, co popycha kulturę do przodu, otwiera nam oczy, uwalnia nas, oświeca. A Jorge ostrzega, że nadejdzie taki czas, choć być może dopiero za kilkadziesiąt lat, gdy zdamy sobie sprawę, że cywilizacja doszła do progu przepaści. Wówczas będziemy potrzebowali sposobu, żeby uratować ten chylący się ku upadkowi świat. Zapytamy o przyczyny i będziemy ich szukać w wielkich wydarzeniach historycznych, w decyzjach królów, w rozstrzygnięciach bitew. Lecz nikomu wtedy nie przyjdzie do głowy, że przyczyna tkwi w nieupilnowanej księdze. ➡

- **Dlatego Jorge postanawia za wszelką cenę chronić przed nią cywilizację... Czy postąpił słusznie?**
- Sam Wilhelm z Baskerville zdał sobie sprawę, że przegrał. Zawiodło to, w czym pokładał nadzieję, czyli przekonanie o istnieniu porządku, który można objąć rozumem. Wracamy tu do średniowiecznego sporu o uniwersalia. Kluczowe jest w nim pytanie, czy istnieje rzeczywistość obiektywna, niezależna od tego, jak my chcielibyśmy ją widzieć. Jak w klasycznym przykładzie: możemy zastanawiać się, czy istnieje, dajmy na to, stół „w ogóle”, czy raczej są tylko pojedyncze meble, które nazywamy stołami. Brzmi to abstrakcyjnie, lecz jeśli zamiast o stół zapytamy o prawdę, mądrość, wolność, sprawiedliwość, głupotę, dobro czy zło, wtedy warto wiedzieć, czy istnieją obiektywnie, czy też są jedynie słowami, których używamy dla naszej wygody. Wilhelm z Baskerville nie miał tej pewności. Za Wilhemem Ockhamem – zbieżność imion nieprzypadkowa – przyjmował, iż powinniśmy mieć nadzieję, że te idee istnieją naprawdę, ale nie mamy narzędzi, by to zbadać. Konsekwencją tego była – i to jest ta nowość, o której mówimy – oficjalna rezygnacja z dążenia do poznania prawd uniwersalnych i przyjęcie, że gdy mówimy „sprawiedliwość”, postępujemy tak, jak nam się wydaje, że powinniśmy postępować, czy też jak my ją rozumiemy.
- **A jeśli ktoś zakwestionuje to, że nasze postępowanie było sprawiedliwe?**
- W świecie *via moderna* nie mamy silnych kontrargumentów. Pozostaje zdanie przeciwko zdaniu, opinia przeciwko opinii.
- **To interesujący historiozoficzny wymiar powieści, wątek kryminalny staje się w tym świetle wątkiem pobocznym.**
- Wielkość niektórych dzieł polega na tym, że mają fantastyczny potencjał interpretacyjny. Są podatne na zdradę, jak twierdził francuski socjolog literatury Robert Escarpit. *Imię róży* może być więc przyjemną powieścią kryminalną, ucieczką w przeszłość, zanurzeniem się w odprężającej lekturze. Nie zapominajmy jednak o tym, że Umberto Eco był wybitnym znawcą średniowiecza, a zarazem semiologiem uważnie obserwującym współczesność. Można więc spojrzeć na jego powieść jak na diagnozę teraźniejszości ubranej w historyczny kostium. Trzeci sposób odczytu polega natomiast na szukaniu w przeszłości źródła różnych procesów, które trwają do dzisiaj. Błąd, który popełniono siedemset lat temu, może skutkować obecnie. Płonąca biblioteka jest metaforą końca świata, który nas czeka. W powieści odkrycie niebezpieczeństwa niekontrolowanej lektury drugiej księgi *Poetyki* nastąpiło dość szybko. Jorgemu mogło się wydawać, że chronił przed prawdą niegotowy na nią świat.
- **Do tej śmierci świata prowadzi więc pycha rozumu...**
- W kulturze ten temat jest obecny w zasadzie od zawsze: na ile możemy ufać rozumowi? Być może jest to pytanie ważne szczególnie dzisiaj. Na rezultat sporu o uniwersalia i jego dalsze konsekwencje, do których można zaliczyć np. epokową rewolucję francuską, można by spojrzeć jak na efekt błędu założycielskiego kultury. Odrzućmy przesady, a wtedy skończą się wojny i zapanuje szczęście? Nic bardziej mylnego. Klęska „wiary w rozum” ujawniła się przecież mocno w dwudziestowiecznych totalitaryzmach. Ludzie, którzy wcześniej mordowali się z powodów religijnych, a więc irracjonalnych, potem znów dokonywali mordów, tyle, że już z powodów – jak twierdzili – racjonalnych, opartych na danych „naukowych”, wykazujących wyższość jednej rasy lub klasy nad innymi. Na historię XX wieku można spojrzeć, pod pewnymi względami, jako na kontynuację procesów rozpoczętych wraz z rewolucją francuską, a jeśli uznamy, że Jorge miał rację, to znacznie wcześniej. Rozum, gdy zawierzmy mu jako jedynej instancji, może przejąć rolę przesądu albo zostać podniesiony do rangi religii. Jakże często dziś słyszę, że powinniśmy „wierzyć w naukę”. To niedorzeczne.
- **A jednak nie chcemy podążać drogą pozarozumową. Nawet Jorge z Burgos nie wybrałby takiej ścieżki...**
- Rozum jest kapitalnym przewodnikiem, tylko że nie może wędrować sam. Kluczowe pytanie brzmi: co powinno mu towarzyszyć? Dramat Wilhelma i problem tej cywilizacji polegają na przekonaniu, że nauka i rozum są instancjami niepotrzebującymi innych filarów. Oswoił się z tym, że duchowość należy pielęgnować na własną rękę, w zaciszu swego domu, w kościele albo podczas sesji terapeutycznych. To, co kiedyś było publiczne, jak wyznanie wiary czy deklaracja światopoglądowa, dziś jest sferą prywatną. W co kto wierzy – i czy w ogóle wierzy – to jego czy jej sprawa. Zaś to, co dawniej było intymne i prywatne, dziś wywlekane jest na wierzch. Klasyczny przykład wywrócenia porządków.
- **Jeśli zatem przyjmujemy, że stoimy u progu katastrofy, która być może jest konsekwencją błędu popełnionego kilkaset lat temu, co nas jeszcze czeka? Czy może wielki pożar i nie mniejszy potop?**
- Są ciekawe koncepcje, które mówią o tym, że żyjemy w epoce późnej nowej starożytności, u progu nowego średniowiecza. Jeśli tak, to czekałaby nas katastrofa wędrowki ludów, ochłodzenie klimatu i długi okres kulturowej zapaści. Ale nie martwmy się, bo może nowe średniowiecze już trwa, za kilkaset lat nadejdzie nowe odrodzenie i ożywi nas nowy duch...
- **Utinam superesse possemus. Dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz



„Po nas choćby potop” – powiedzenie z odległego XVIII wieku przychodzi mi na myśl, kiedy patrzę na to, co dzieje się z lasami. Nazwy mogą być różne: wycinka/wycięcie lasów, wyręb, wylesianie, deforestacja... Przyczyny znikania pojedynczych drzew i obszarów nimi porośniętych także mogą być różne, np. naturalny cykl życia roślin, w tym stan ich zdrowia, pożary i wypalania, zalewanie wodą lub pustynnienie. Do najważniejszych zalicza się działalność człowieka, różnie motywowana antropopresją, która prowadzi konsekwentnie do planowanej lub przypadkowej degradacji lasów, zmniejszania ich powierzchni.

Obrazowe sformułowanie, obecne w kilku językach Europy, mocno wyraża przekonanie mówiącego, że ważne jest tylko JEGO *tu i teraz*, JEGO satysfakcja z obecnego stylu życia. Stanowi wyraz skrajnego egocentryzmu, nieliczenia się z innymi, obojętności na los świata, nawet na jego potencjalną zagładę w bliskiej przyszłości.

ców i władczyń zapisało się w dziejach Europy. Żyją nadal w masowej wyobraźni: uwiecznieni na portretach, jako postaci w dziełach literackich, jako bohaterowie filmowi.

Rola Mme de Pompadour na dworze wykraczała poza bycie partnerką seksualną monarchy; choć oficjalną kochanką króla była tylko przez kilka lat, ich przyjaźń przetrwała do jej śmierci. Była nie tylko piękna, podziwiana i pożądana. Otrzymała staranne wykształcenie, które umiała spożytkować jako mecenaska i promotorka nauki, sztuki, architektury, ogrodnictwa. Markiza organizowała życie towarzyskie i kulturalne dworu, wspierała działalność wielkich intelektualistów epoki: Woltera, Diderota, Monteskiusza. Dzięki niej powstała w Sèvres fabryka cenionej po dziś dzień porcelany. Można ją uznać za ważną postać Oświecenia: chętnie pozowała do portretów z książkami. Była też modową trendsetterką. Dobrze się czuła w środowisku dworskim. Pełna wersja łączonego z nią pełnego dezynwoltury i nonszalanckiej zdania brzmiała: *Żyjmy hucznie i wesoło, a po nas [choćby] potop*. Czyli: z rozmachem realizowany program życia zgodnie z zasadą: *Carpe diem!* Skrajny sybarytyzm i indywidualizm. Markiza mogła już znać nadal modne słowo: *je-m'en-foutisme*, wyrażające postawę: nie obchodzi mnie...

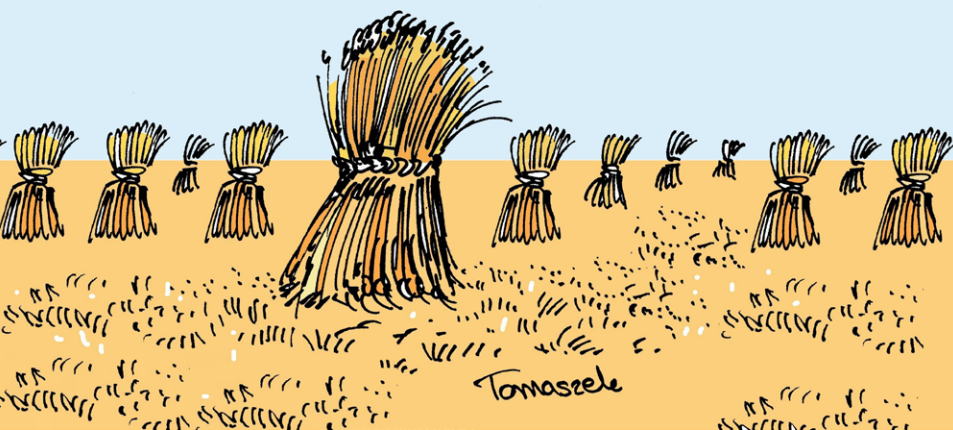
Piękna oświecona arystokratka zmarła, świat trwa.

Bezlitosna, gorączkowa, frenetyczna, agresywna, chaotyczna lub bezrefleksyjna i beztroska eksploatacja lasów prowadzi nieodwracalnie do poważnych, negatywnych zmian w środowisku naturalnym, do nadchodzącej nieuniknionej katastrofy klimatycznej. Jedną z jej form jest przyspieszone topnienie lodowców, co przełoży się na uwalnianie gigantycznych ilości wody, na podnoszenie się ich poziomu w morzach i oceanach, a tym samym zalewanie obszarów lądowych. Potop antropocenowy może oznaczać koniec świata, jaki znamy.

Biblijny potop „po nas” w dewizie pani de Pompadour jest metaforą zagłady, anihilacji świata. Donośnie wybrzmiewa w niej obojętność na to, co PÓTEM. Bo ważne jest zaspokajanie

swoich bieżących potrzeb i kaprysów, za wszelką cenę. Niepohamowane niszczenie obszarów leśnych, części biosfery – nie tylko wyrąb drzew, ale drapieżna ingerencja w ekosystem leśny – zawsze uzasadniane potrzebami i dobrem człowieka, tego żyjącego w czasie teraźniejszym, przypomina postawę beztroskiej markizy. Wydaje się też wynikać z wiary w ludową mądrość powiedzenia: *Nie było nas, był las. Nie będzie nas, będzie las*. Nieuzasadnioną jednak – jak mówią znawcy – w zglobalizowanym świecie, który podporządkował sobie człowiek. Tu bowiem potop staje się realnym scenariuszem przyszłości „po nas”, końcem wojny toczonej z naturą. ■

Puszcza Białowieska 2030



Powiedzenie, istniejące w dwóch wersjach: *Après moi le déluge* i *Après nous le déluge*, przypisywane jest królowi Ludwikowi XV (wersja z *ja*) i markizie de Pompadour (wersja z *my*). Z tej pary domniemyanych autorów bardziej do mojej wyobraźni przemawia postać Madame de Pompadour (1721–1764). Kim była Jeanne Antoinette Poisson, markiza de Pompadour, po mężu Jeanne Antoinette Le Normant d'Étiolles? Przeszła do historii jako metresa Ludwika XV (1710–1774). Jej współczesny wspomina z podziwem: „Nie było takiego mężczyzny, który nie chciałby mieć jej za kochankę, gdyby leżało to w jego mocy” (hrabia Dufort du Cheverny). Sporo metres, faworyt czy faworytów wład-

Kogo uratujesz: psa, człowieka czy szympansa?

Dylemat wagonika to jeden z najbardziej znanych eksperymentów myślowych na świecie. Wagonik kolejki, który wyrwał się spod kontroli i pędzi po torach, a na jego drodze znajduje się pięciu ludzi przywiązanych do torów; można jednak przestawić zwrotnicę i skierować wagonik na drugi tor, do którego przywiązany jest jeden człowiek. Eksperyment został opracowany przez Philippa Foot w latach 60. XX wieku i sprowadza się do pytania o to, czy można poświęcić życie kilku osób dla uratowania jednej. Co jeśli zmodyfikujemy podstawową wersję tego dylematu moralnego i na torach ułożymy zwierzę i człowieka? Kogo częściej uratują dorośli, a kogo dzieci?

Replikacja amerykańskich badań

Pierwsi na to pytanie postanowili odpowiedzieć amerykańscy naukowcy w artykule opublikowanym w „Psychological Science”. Replikacji ich badań dokonała dr Mariola Paruzel-Czachura, prof. UŚ z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, która jest współautorką artykułu w „Personality and Social Psychology Bulletin”, sfinansowanego z pierwszej edycji „Swobody badań” Inicjatywy Doskonałości Badawczej. Pomysł naukowczyni z UŚ, aby odtworzyć badanie, pojawił się po przeczytaniu artykułu oraz po jednym ze Śląskich Festiwali Nauki KATOWICE, kiedy dla urozmaicenia swojego stoiska wzięła klocki LEGO synów, aby tłumaczyć dzieciom, o co chodzi w tzw. dylemacie wagonika. Na stoisku festiwalowym znajdowały się klocki pieski i już wtedy studentka psychologii i współautorka artykułu, która pomagała przy stoisku, zauważyła, że dzieci ratują psa zamiast człowieka. Niedługo po tamtej edycji festiwalu dr Mariola Paruzel-Czachura, prof. UŚ przeczytała wspomniany wcześniej artykuł amerykańskich naukowców.

Amerykanie podczas eksperymentu korzystali z grafik przedstawiających ludzi, psy i świnki – używając tabletu, badani podejmowali decyzję, kogo uratować. Okazało się, że dzieci częściej niż dorośli ratują zwierzęta. To w pewnym stopniu rewolucja, ponieważ przeczy teorii, według której ludzie rodzą się do preferencji swojego gatunku.

– Amerykańscy naukowcy udowodnili, że preferencja gatunkowa u dzieci jest słabsza niż u dorosłych. Nawoływali także do nowych badań. Stwierdziłam, że dobrze byłoby sprawdzić, czy polskie dzieci decydują tak samo – mówi dr M. Paruzel-Czachura, prof. UŚ.

Psycholożka miała zastrzeżenia do procedury badawczej opracowanej przez Amerykanów, a konkretnie co do zastosowania prostych, czarno-białych ikon przedstawiających postaci. Wątpliwość budziło to, czy małe dzieci skojarzą taką postać z człowiekiem. Naukowczyni skontaktowała się z autorami artykułu i podzieliła się swoim pomys-



Dr Mariola Paruzel-Czachura, prof. UŚ | fot. Agnieszka Szymała

łem. Tak powstały wspólne badania z nową procedurą i sprawdzające hipotezę w innej kulturze.

Klocki LEGO

Psycholożka z Uniwersytetu Śląskiego wraz z zespołem przebadła 412 osób, w tym 212 dzieci do 9. roku życia i 178 dorosłych. W eksperymencie użyto klocków LEGO, z których układano różne scenki. Dzieci były badane w przedszkolach i szkołach, dorośli natomiast wypełniali ankiety online.

– Dzieci muszą mieć graficzną reprezentację czegoś, ponieważ łatwiej im się w ten sposób podejmuje decyzje – mówi psycholożka z UŚ.

Same przygotowania do badania trwały ponad rok. Najbardziej czasochłonne okazały się wybór klocków i stworzenie odpowiedniej procedury badawczej.

– Kogoś, kto nie jest naukowcem, może się wydawać, że po prostu kupiliśmy klocki i zrobiliśmy badania – stwierdza badaczka. – Tymczasem zanim cokolwiek zrobiliśmy, spędziliśmy wiele czasu, zastanawiając się, które zwierzę wybrać. Gdy już podjęliśmy decyzję, analizowaliśmy poszczególne figurki, np. czy ludzie się uśmiechają, czy nie. W przypadku psa przeanalizowaliśmy 50 modeli. Szympansy natomiast były zamawiane z Hongkongu i ich sprowadzenie zajęło mi parę miesięcy.

Po wyborze odpowiedniej metody i opracowaniu procedury nastąpiła prerejestracja badania, aby uniknąć nieetycznych zachowań w nauce. Następnie psycholożka z UŚ wspólnie z amerykańskimi kolegami wykonała analizy statystyczne i napisała artykuł, który został opublikowany w prestiżowym czasopiśmie.

Nowością w stosunku do replikowanych badań, oprócz użycia klocków LEGO, było również przetestowanie dwóch opcji preferencji. Dzieci i dorośli nie tylko decydowali,

kogo uratować, lecz również komu dać przekąskę: człowiekowi, pieskowi czy szympanswi.

– Nie wierzyłam, że wynik się powtórzy – przyznaje naukowczyni. – Mimo iż założenie było takie, że replikujemy badanie i sprawdzamy, czy wyjdzie dokładnie to samo, to osobiście miałam poczucie, że polskie dzieci nie będą ratować zwierząt. Tymczasem już na etapie badań widziałam, że się myliłam.

Antropomorfizacja zwierząt

Zarówno polskie, jak i amerykańskie dzieci częściej niż dorośli wybierały, aby to zwierzęta przeżyły. Dlaczego tak się dzieje? Tego naukowcy jeszcze nie wiedzą. Jedną z hipotez jest tzw. antropomorfizacja.

– Aktualnie testujemy taką hipotezę, że w krajach WEIRD (ang. Western, Educated, Industrialized, Rich i Democratic – kraje zachodnie, wykształcone, uprzemysłowione, zamożne, demokratyczne) dzieci mają często do czynienia ze zwierzętami, które są antropomorfizowane. Oglądają np. *Psi patrol*, *Pingwiny z Madagaskaru* i inne bajki – wyjaśnia psycholożka.

Co ciekawe, dzieci bardziej preferowały psy niż szympansy – częściej je ratowały i dawały im przekąski. Może mieć to związek właśnie ze wspomnianą antropomorfizacją i powszechnym kontaktem z psami.

– Należy pamiętać, że nasza hipoteza była odwrotna. Zgodnie z teorią powinniśmy preferować gatunki ludzkie i zbliżone do ludzi. Zakładaliśmy, że jeśli dzieci będą wybierać zwierzęta, to będą to te, które są wyżej w hierarchii gatunków zwierząt. Nie potwierdziło się to jednak, więc antropomorfizacja ma sens – przyznaje dr M. Paruzel-Czachura, prof. UŚ.

Badaczka sprawdziła również, czy na decyzję podejmowaną przez dzieci i dorosłych ma wpływ posiadanie zwierzęcia oraz wizyta w zoo. Okazuje się, że jest to bez znaczenia. Podobnie jak na wyniki nie wpływała płeć osób badanych. Dorośli byli jednak częściej niezdecydowani niż dzieci.

– Moim zdaniem dzieci widzą świat prościej i dzięki temu łatwiej podejmują decyzje. Albo w lewo, albo w prawo. Dorośli natomiast zastanawiają się i szukają drugiego dna – stwierdza naukowczyni.

Kryzys w psychologii

Jakiś czas temu w psychologii ogłoszono kryzys replikacyjny. Dr M. Paruzel-Czachura, prof. UŚ uważa, że to najlepsza rzecz, jaka mogła nas spotkać. W przeszłości prowadzono badania na małej próbie osób lub specyficznej grupie i na podstawie ich wyników wyciągano wnioski o wszystkich ludziach na świecie. Przykładem jest eksperyment Alberta Bandury'ego z lalką Bobo, którego celem było udowodnienie, że dzieci oglądające agresję stają się agresywne. W badaniu tym brały udział dzieci wykładowców Uniwersytetu Stanforda.

– Każdy rozsądny człowiek, gdyby przysiadł z boku i pomyślał, stwierdziłby od razu, że to absurd, aby wnioskować o wszystkich ludziach na podstawie jednego badania na specyficznej grupie osób – mówi naukowczyni.



Zdjęcie ilustrujące dylemat wagonika | fot. Mariola Paruzel-Czachura

Psycholożka postuluje konieczność równoczesnego prowadzenia tych samych badań w wielu krajach. Rozwój statystyki i metodologii pozwolił także zrozumieć, że należy badać dużo większe próby osób niż dotychczas, aby nie wypaczyć wyników. Wcześniejsze badania opierały się np. na 50–100 osobach, teraz natomiast potrzebne są tysiące. To, ile osób powinno się zbadać, należy wyliczyć w odpowiednich programach.

– Obecnie psychologia jest na takim poziomie, że bez programowania nie robi się odpowiednich badań i analiz – zauważa dr M. Paruzel-Czachura, prof. UŚ. – Nauczyłam się programować i liczyć dane w R [R Project for Statistical Computing, *przyp. red.*], gdy dostałam się na staż podoktorski do Stanów Zjednoczonych.

Obecnie, żeby opublikować artykuł w psychologii, trzeba mieć ogromną jakość na każdym etapie: projektowania badania, prerejestracji i analiz statystycznych. Z tego powodu psychologia stała się bardzo zespołowa – jeden naukowiec nie jest w stanie zrobić dobrego badania. Problem stanowi również duża rywalizacja, a także czasochłonność i niedofinansowanie badań.

– W psychologii jest coraz trudniej. W porównaniu do innych krajów mamy bardzo ograniczone zasoby. Na przykład moi znajomi z Irlandii (bez dodatkowego grantu) nie mają problemu, żeby trzy razy w roku jechać na konferencje, które kosztują po 10 tys. złotych każda – przyznaje badaczka i dodaje: – Z czystej idei angażuję się w wiele projektów międzynarodowych. Efektem tego są publikacje z 300 osobami. Uważam, że to najważniejsza część mojej pracy. Jestem pewna, że pod koniec życia najbardziej będę dumna właśnie z tych projektów, w których byłam jednym z 300 autorów, ponieważ to oddolna inicjatywa sprawdzenia tego, czy dany efekt działa w 300 krajach. Taka praca ma sens – podsumowuje naukowczyni z Uniwersytetu Śląskiego. ■

Olimpia Orządala

Nowe Centrum Logistyczno-Naukowe na Svalbardzie

Obecnej na Svalbardzie (archipelagu na Oceanie Arktycznym należącym do Norwegii) znajduje się sześć stacji badawczych obsługiwanych przez polskie jednostki uniwersyteckie i naukowe. Wśród nich można znaleźć stację całoroczną – Polską Stację Polarną Hornsund, zarządzaną przez Instytut Geofizyki PAN. Na stałe przebywa w niej grupa 10–12 osób, do których w czasie wiosennym i letnim dołączają naukowcy z Polski i całego świata. Dodatkowo na wyspie znajdują się uniwersyteckie stacje badawcze należące do Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Wrocławskiego. Niebawem zostanie otwarte centrum należące do Uniwersytetu Śląskiego.

Centrum Logistyczno-Naukowe na Svalbardzie pod kierownictwem dr. Dariusza Ignatiuka z Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego to nowo powstała na naszej uczelni infrastruktura w ramach Centrum Studiów Polarnych. Praca kierownika oraz partnerów Polskiego Konsorcjum Polarnego przyczyniła się do powstania wyjątkowego miejsca, które będzie służyło potrzebom naukowców, nie tylko wyposażeniem, ale również usytuowaniem.

Centrum Logistyczno-Naukowe UŚ znajduje się w Longyearbyen – stolicy Svalbardu, jedynym miejscu na wyspie, gdzie znajduje się lotnisko. W Longyearbyen zlokalizowany jest także Uniwersytet Arktyczny (UNIS), na który

wyjeżdżają nasi studenci i doktoranci realizujący projekty badawcze z naukowcami UŚ.

– Potrzeba tego centrum i własnej infrastruktury badawczej jest wpisana w wiele rządowych dokumentów – mówi kierownik Centrum dr Dariusz Ignatiuk. – Zapis o konieczności jego powołania znalazł się w Strategii Badań Polarnych oraz w najnowszej Polskiej Polityce Polarnej. W efekcie długotrwałych prac udało się wszcząć procedury i powołać do istnienia tę nową jednostkę badawczą.

Do dwóch podstawowych zadań Centrum Logistyczno-Naukowego należą wsparcie logistyczne oraz wsparcie naukowe.

– Polacy są największą poza Norwegami nacją prowadzącą badania naukowe w tamtym rejonie – mówi dr Dariusz Ignatiuk. – W naszym zespole realizujemy obecnie pięć projektów. Podpisaliśmy umowę z Narodowym Centrum Nauki na projekt zacieśniający współpracę polsko-norweską (HarSval), kończymy również inny projekt, który rozwija monitoring na Svalbardzie (CRIOS). Koordynowaliśmy powstawanie nowych sieci monitoringowych praktycznie na całej wyspie. Te wszystkie projekty, jak i kolejne, będziemy od tej pory realizowali dzięki nowej infrastrukturze. Powstałe Centrum będzie również pełniło funkcje magazynowe dla ekwipunku, z którego korzystamy podczas badań. Do tej pory skutery, elementy sprzętów, aparatury i elektroniki składowaliśmy w różnych miejscach – niektóre z nich nie mogą przebywać w zimnie, a inne z kolei muszą być zabezpieczone przed wilgocią. Po przybyciu na miejsce wiele czasu zajmowało nam zebranie całego

ekwipunku oraz aparatury i przygotowanie się do wyprawy. Od momentu oddania Centrum do użytku cały sprzęt będzie magazynowany w jednym, dostosowanym do tego miejscu. Zmniejszone zostaną także koszty niepotrzebnego transportu sprzętu między Polską i Svalbardem, co wprost przełoży się na ograniczenie śladu węglowego i będzie oznaką większej troski o zmiany klimatyczne zachodzące w Arktyce.

Badania prowadzone przez załogę Centrum dotyczą głównie zmian klimatycznych i środowiskowych. Według kierownika globalne ocieplenie, które obserwujemy na Ziemi, w Arktyce zachodzi cztery razy szybciej.

– Nasz zespół prowadzi badania nad zmianami klimatycznymi i środowiskowymi od ponad pięćdziesięciu lat. W dużej mierze

Transport aparatury badawczej w czasie wiosennej wyprawy Uniwersytetu Śląskiego na Svalbard | fot. Dariusz Ignatiuk



skupiamy się na zmianach zachodzących w kriosferze, czyli tymi, które zachodzą w obrębie lodowców, ich termiki, hydrologii, a także na udziale tych procesów w podnoszeniu się oceanów oraz rozmarzaniu gruntów, klimatologii, meteorologii i mikrobiologii. Zakres prowadzonych badań jest naprawdę bardzo szeroki – mówi naukowiec.

Wyprawom badawczym często towarzyszą studenci i doktoranci. Ich rolą jest zbieranie materiałów i przeprowadzanie analiz do prac magisterskich czy doktoranckich. Udział tych młodych ludzi zaczyna się już na etapie przygotowania ekspedycji: składania wniosków, załatwiania ubezpieczenia, przygotowywania i sprawdzania sprzętu.

–Przygotowanie oraz rozliczenie wyprawy jest procesem żmudnym i pracochłonnym. Dzięki udziałowi w nim młodzi naukowcy mogą się dowiedzieć, jak odpowiedzialnym i skomplikowanym przedsięwzięciem jest taka wyprawa, a także zdobyć nowe umiejętności oraz być dla nas wsparciem – wyjaśnia naukowiec.

Oficjalne otwarcie polskiego Centrum Logistyczno-Naukowego w Longyearbyen na Svalbardzie planowane jest na styczeń 2025 roku. Zespół Centrum Studiów Polarnych pod kierownictwem dr. Dariusza Ignatiuka planuje przybyć do nowej siedziby już pod koniec marca 2024 roku, aby rozpocząć pierwsze badania terenowe. W okresie letnim planowane są głównie prace związane z wyposażeniem budynku oraz dostosowaniem jego funkcjonalności do potrzeb zespołu – działania te koordynuje menadżerka Centrum Katarzyna Stachniak. Powołany w ramach Polskiego Konsorcjum Polarnego zespół ds. laboratoryjnych pracuje, by określić priorytety zakupów do laboratorium na najbliższe trzy lata, jednostki gromadząc sprzęt, który w lecie zostanie przetransportowany do Centrum statkiem naukowo-szkoleniowym Horyzont II, należącym do Uniwersytetu Morskiego w Gdyni.

Niebawem będziemy świadkami inauguracji nowej infrastruktury Centrum Studiów Polarnych – jej powstanie jest znaczącym sukcesem polskiego środowiska polarnego, któremu w tym zadaniu lideruje Uniwersytet Śląski w Katowicach.

Katarzyna Suchańska



Instalacja podstawowej stacji meteorologicznej na morenie lodowca Werenskiöld
fot. Dariusz Ignatiuk



Instalacja automatycznej stacji meteorologicznej w ramach projektu CRIOS na lodowcu Hansa umożliwiającej dostęp do danych w czasie rzeczywistym poprzez satelitarny transfer danych | fot. Dariusz Ignatiuk



Średnie transportery pływające służące w Polskiej Stacji Polarnej Hornsund do rozładunku zaopatrzenia docierającego z Polski | fot. Dariusz Ignatiuk

Shane MacGowan's Wake

W tradycyjnej irlandzkiej balladzie *Finnegan's Wake* pomocnik murarski Tim Finnegan zabija się, spadając z drabiny w stanie mocno nietrzeźwym. Podczas stypy po jego śmierci wybucha awantura, w trakcie której pijani żałobnicy przypadkowo oblewają nieboszczyka whisky, a wtedy ten nieoczekiwanie ożywa. Alkohol, który spowodował śmierć Tima – zgodnie z irlandzkim źródłostwem* – w tym przypadku okazał się też „wodą życia”.

Przypominałem sobie o *Finnegan's Wake* kilka miesięcy temu, oglądając zdjęcia i filmy z pogrzebu Shane'a MacGowana, założyciela i lidera zespołu The Pogues, który pchnął celtycki folklor muzyczny na nowe tory. Autora tekstów, w których los Irlandczyków i irlandzkich emigrantów, liryzm i melancholia w niepodrabialnym stylu przenikają się z doświadczeniem życia na krawędzi i poza nią, na samym dnie. Rock'n'rollowego straceńca, zniszczonego przez dekady nadużywania alkoholu i narkotyków, który w ostatnich latach życia miał problemy nie tylko ze śpiewaniem, ale i z płynnym mówieniem.

Podobno guinnessa pił już w wieku pięciu lat. Jako nastolatek wykazywał nadprzeciętne zdolności literackie, ze szkoły wyleciał jednak za posiadanie narkotyków, a w wieku lat siedemnastu z powodu uzależnienia trafił do szpitala psychiatrycznego. Potem w jego życiu pojawił się punk rock. Był charakterystycznym bywalcem pierwszych koncertów Sex Pistols i The Clash, wreszcie sam zaczął muzykować. Stopniowo dojrzał do tego, aby melodie zapamiętane z dzieciństwa i utwory na nie stylizowane podawać w punkowym sosie. Tak narodził się The Pogues.

Okres największych tryumfów zespołu – lata 80. XX wieku – to historia mocno zakrapiana. „Na trzeźwo gramy lepiej” – przyznawał Shane w jednym z wywiadów – „ale gorzej się bawimy, dlatego pijemy”. Ta prosta filozofia miała poważne konsekwencje: w 1991 roku MacGowan został wyrzucony z zespołu po zawałonym koncercie w Japonii. Próbował sił jako solista z towarzyszeniem formacji The Popes, nie odniósł jednak większych sukcesów, podobnie jak pozbawieni charyzmatycznego frontmana The Pogues. W XXI wieku zespół reaktywował się i zagrał kilka tras koncertowych z MacGowanem. Choć Shane był daleki od optymalnej formy, na występy i tak zwykle przychodziły tłumy.

W utworach The Pogues alkohol odmieniany jest przez wszystkie przypadki. „Pożycz mi dziesięć funtów, kupię ci drinka” – proponuje MacGowan w *Boys from the County Hell*. Miejsce akcji *Sally MacLennane* jest „pub, w którym się urodziłem”, bohater *Streams of Whiskey* „udaje się tam, gdzie płyną strumienie whisky”, zaś ten z *A Pair of Brown Eyes* opowiada o pewnym letnim wieczorze, kiedy był „pijany jak diabli, prawie martwy”. I tak dochodzimy do najśłynniejszego utworu Poguesów, czyli *Fairytale of*



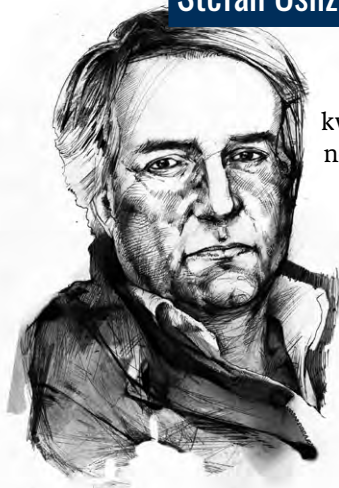
Shane MacGowan na festiwalu w Japonii w 1991 roku | fot. Masao Nagakomi

New York, duetu MacGowana z tragicznie zmarłą Kirsty MacColl. Podmiot liryczny snuje w nim wspomnienia z perspektywy izby wytrzeźwień, dokąd trafił w wigilię Bożego Narodzenia. W ostatnich latach owa opowieść o związku dwojga ludzi, którzy na przemian kochają się i nienawidzą, szepczą czułe słowa (on do niej: „królowo Nowego Jorku”) i wyzywają od najgorszych (również on do niej: „stara dziwko”), stała się bodaj najbardziej nieoczywistym bożonarodzeniowym szlagierem wszechczasów. Najwyraźniej do wielu z nas słodkogorzka wizja Shane'a i jego głos – w którym według Toma Waitsa słychać „błoto i różę” – trafiają bardziej niż *Last Christmas*.

Trafiają też do największych z największych, takich jak Bob Dylan czy Paul Simon. Nick Cave nazwał MacGowana „największym autorem piosenek w swoim pokoleniu”, a w trakcie pogrzebu wokalisty The Pogues wykonał *A Rainy Night in Soho*. Trumnę ze zwłokami muzyka, którego wcześniej na ulicach Dublina żegnały tłumy, niósł między innymi jego stary przyjaciel Johnny Depp. W kulminacyjnym momencie pogrzebu Glen Hansard i Lisa O'Neill zaśpiewali *Fairytale of New York*. Na środku kościoła, w którym odbywała się ceremonia, zaroilo się wówczas od tańczących par. Przez chwilę myślałem, że zaraz ktoś obleje Shane'a whisky, a ten wstanie z mar niczym pomocnik murarski Tim Finnegan. Chyba jednak nie musi, bo jak stwierdził Bruce Springsteen: „Nie wiem, jak będzie z resztą nas [muzyków – T.G.], ale piosenki Shane'a ludzie będą śpiewać i za sto lat”. ■

Tomek Grząślewicz

* Słowo *whisky* pochodzi od gaelickiego połączenia *uisce beatha*, który jest dosłownym tłumaczeniem łacińskiego określenia *aqua vitae* 'woda życia'.



Choć jeszcze daleko do wakacji, to kwiecień powinien upłynąć na planowaniu tychże. To się tak mówi, ale jeszcze się wiosna nie zaczęła, a już agencje turystyczne proponują oferty na zimę 24/25. To nie jest *last minute*, trudno to nawet nazwać *first minute*, być może należy do kategorii *best minute* albo jakiejś innej *minute*, np. *protominute*.

Kwiecień zaczyna się od *prima aprilisa*, który w tym roku wypadł w lany poniedziałek. Obie te

okoliczności sprzyjają siedzeniu w domu i nieryzykowaniu oblanie lub ośmieszeniu (kiedyś przyjaciele z katowickiego osiedla Tysiąclecia zadzwonili do mnie rano i w przekonujący sposób oznajmili, że u nich nie ma wody, więc jeśli chcę ich odwiedzić i napić się kawy, to najlepiej będzie, jeśli przywiozę sobie wodę w czajniku. No więc jadę tramwajem z największym czajnikiem wypełnionym wodą i... w pewnym momencie orientuję się, że mamy 1 kwietnia! Zbliżając się do domu przyjaciół, z daleka już widzę całą rodzinę na balkonie, zaśmiewającą się – ja też się śmiałem, bo co było robić?).

W każdym razie, siedząc w domu w śmigus dyngus 1 kwietnia, można pomyśleć o tym, jak spędzić tegoroczne wakacje. Można by pojechać na Malediwy albo inne wyspy Morza Południowych, ale wabi również przygoda wymagająca bardziej niż AI (*all inclusive*). Dopiero co skończył się Wielki Post, który w Polsce jest czasem, gdy organizowane są tzw. ekstremalne drogi krzyżowe. To polski wynalazek, zainicjowany przed paru laty przez ks. Stryczka z Krakowa i robiący niezwykłą karierę w naszym kraju, a także za granicą. Jest to nocny marsz ok. czterdziestokilometrowy, w niedużych grupach (nieprzekraczających 10 osób), niekiedy samotny. Podczas marszu w trudnych nieraz warunkach (pogoda w okresie wielkopostnym nie jest, jakby to powiedzieć, sprzyjająca takim przedsięwzięciom), ludzie stopniowo wyciszają się i na koniec doznają przemiany duchowej. Brzmi to górnolotnie, ale widocznie takie doświadczenie jest potrzebne, bo uczestnicy jednej ekstremalnej drogi krzyżowej wracają w następnych latach i zachęcają innych. W sumie brało w nich udział ok. pół miliona uczestników, tylko w tym roku prawie 50 tysięcy. I to nie tylko w Polsce: EDK są organizowane w wielu krajach świata (por. <https://trasy.edk.org.pl>).

W siłowni, którą odwiedzam dwa razy w tygodniu, mam okazję podsłuchać rozmowy trenera z innymi ćwiczącymi o wyprawie wakacyjnej do Norwegii. Dyskutują o tym,

jaki plecak najlepiej wziąć ze sobą i jakie trasy są szczególnie polecane. Dodam, że trener wielokrotnie odwiedzał Norwegię i za każdym razem było to dla niego przeżycie „ładujące akumulatory” na cały rok. Oczywiście nocował w spartańskich warunkach i do takich zachęcał swoich rozmówców, tylko tak bowiem mogą docenić piękno krainy fiordów. Uczestnicy takich wypraw mają okazję sprawdzić w terenie swoje umiejętności nabyte na sali ćwiczeń. To wakacje ekstremalne.

Istnieje też wydarzenie, które z każdym rokiem przyciąga coraz więcej uczestników, choć też należy do ekstremalnych. Mam na myśli tzw. Camino de Santiago, czyli Drogę Świętego Jakuba. Jest to znany od średniowiecza szlak pielgrzymkowy do Santiago de Compostella, gdzie mieści się katedra, w której jakoby znajduje się grób św. Jakuba Apostoła. Cel jest jeden, ale szlaków do niego wiodących wiele. Jest Via Regia, która przechodzi m. in. przez



Olkusz, Będzin, Piekary i Toszek, jest Camino del Norte (823 km), jest Camino Primitivo (314 km), Camino Inglés (117 km), jest Camino Portugués (260 km z Porto). Do wyboru, do koloru. Żeby „zaliczyć” pielgrzymkę, należy przejść co najmniej 100 km, zajmuje to ok. tygodnia. Idzie się pieszo, nocując w przydrożnych gospodach. Po drodze spotyka się innych pielgrzymów: jest to przedsięwzięcie ekstremalne dla naszych nóg, a zwłaszcza stóp. Podobno dawniej pokonywano trasę pielgrzymki „krokiem pielgrzyma”, tzn. idąc dwa kroki do przodu i jeden w tył, przedłużając w ten sposób rozkosz wędrówki. Być może krokiem pielgrzyma wystarczy przejść 66,66 km, by uzyskać zaliczenie. ■

Między Chanszałą a Nikiszem

Komunikacja międzykulturowa to w dużym stopniu sztuka obserwacji, a najlepiej i najwyraźniej widać z bliska. W trakcie trzymiesięcznego stażu na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach Sanaa Zair, doktorantka i nauczycielka akademicka z Uniwersytetu Chanszala w Algierii, rozwijają swoje kompetencje międzykulturowe w kraju, z którym związana jest ważna część prowadzonych przez nią badań.

– Interesowała mnie lingwistyka, szczególnie relacja języka i kultury – mówi Sanaa. – W pracy magisterskiej zajmowałam się analizą dyskursu i dydaktyką literatury, co ma związek z moimi obecnymi badaniami, choć poszłam w nieco innym kierunku. Moim głównym przedmiotem zainteresowań jest komunikacja międzykulturowa w kontekście dydaktyki.

Po ukończeniu studiów magisterskich i krótkim pobycie na stypendium we Frankfurcie Sanaa została doktorantką w wyniku konkursu, w którym wybrano ją oprócz dwóch innych osób spośród prawie tysiąca kandydatów. Obecnie wykłada teorię i literaturę postkolonialną na Wydziale Filologii Angielskiej Uniwersytetu Chanszala (angielska nazwa uczelni: Abbès Laghrour Khenchela University). Większość jej studentów pochodzi z okolicznych miejscowości, choć zdarzają się cudzoziemcy, głównie z krajów afrykańskich i arabskich. Uniwersytet prowadzi też programy wymiany akademickiej, na przykład z uczelniami w Tunezji.

Sanaa Zair przy Domu Bojowników Getta w Będzinie | fot. Tomek Grząślewicz



– Badanie literatury z perspektywy postkolonialnej jest dla mnie interesujące, bo to wrażliwy temat dla wielu moich studentów, którzy wywodzą się z różnych środowisk – przyznaje Sanaa. – Pochodzę z regionu dosyć otwartego, pracuję natomiast w miejscu znacznie bardziej konserwatywnym, choć na naszej uczelni dominuje różnorodność. Spotyka się tam ludzi o tradycyjnych poglądach, sposobie bycia i ubiorze, ale nikogo nie dziwi też widok chłopaka z długimi, zafarbowanymi włosami. Studenci różnie reagują na książki o tematyce kolonialnej i postkolonialnej, zarówno autorstwa pisarzy europejskich (np. *Jądro ciemności* Josepha Conrada), jak i afrykańskich (np. *Wszystko rozpada się* Chinuy Achebego). Niektórzy pytają, dlaczego Conrad pisze o ludziach jako o dzikusach czy zwierzętach i czy to jest w porządku. Dla dwudziestolatka w 2024 roku to może być bardzo trudne do zrozumienia.

Praca doktorska Sany powstaje w ramach projektu, w którym badana jest efektywność literatury porównawczej (komparatystyki) w podnoszeniu kompetencji w zakresie komunikacji międzykulturowej osób uczących się języka angielskiego jako obcego. Jej studenci czytają i porównują ze sobą między innymi książki *Chłopiec z latawcem* Khaleda Hosseini i *Chłopiec w pasiastej piżamie* Johna Boyne'a. Choć akcja tych powieści toczy się w różnych krajach (a nawet na różnych kontynentach) i w różnych czasach, doktorantka wskazuje na znaczące podobieństwa między nimi:

– Jestem dumna, że odkryłam dwie powieści, które tak wiele łączą. W obydwu tych książkach mamy dwóch małych chłopców, którzy są przyjaciółmi. Są niewinni, nie rozumieją wszystkiego, co się wokół nich dzieje. Nie są odpowiedzialni za zło i nienawiść, które ich otaczają. Wybierając te dwie książki, chciałam pokazać moim studentom, że tego rodzaju konflikty toczyły się i nadal toczą na całym świecie. Chcę, żeby czytali te lektury, by zdobywać wiedzę, a za jej pośrednictwem uczyć się empatii, zrozumienia dla Innego i komunikacji z nim. Uważam, że większość nienawiści na świecie bierze się z niewiedzy i ignorancji: nie znasz Innego, nie wiesz, jak się z nim porozumieć i dlatego jesteś do niego uprzedzony. Na tym to polega.

Z analizy wypowiedzi studentów, którzy przeczytali obie książki, wynika, że większość była poruszona zarówno tym, co się wydarzyło w trakcie wojny w Afganistanie, jak i w trakcie Holocaustu. Pojawiały się wśród nich komentarze, że historia niestety się powtarza. Padały też szczegółowe pytania na temat Zagłady. Między innymi z tego właśnie powodu Sanaa zdecydowała się na przyjazd do Katowic.

– Polska to odpowiednie miejsce, jeżeli chce się zdobyć pogłębioną wiedzę na temat Holocaustu – uważa. – Byłam tu po raz pierwszy w ubiegłym roku, podążając za sugestią bliskiej osoby. Dlatego kiedy moja uczelnia zaoferowała mi możliwość stażu zagranicznego, pomyślałam o Waszym kraju. Potrzebowałam jednak mentora, ponieważ nie lubię pracować sama. Poza tym właśnie piszę swój pierwszy artykuł, zatem opinia doświadczonego naukowca była dla mnie ważna. Korzystając z Research Gate i Google, po wpisaniu kluczowych słów, takich jak *literatura postkolonialna* i *dydaktyka*, znalazłam profil prof. Zbigniewa Białasa z Instytutu Kultur i Literatur Anglojęzycznych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zwróciłam się do niego z pytaniem, czy przyjmie mnie na staż; na szczęście zgodził się bez problemu. To był dobry wybór, bo cały zespół z IKiLA jest wspaniały. W dodatku prof. Białas jest znanym w Polsce powieściopisarzem.

Wiele ciepłych słów Sanaa poświęca też dr Julii Szołtysek, w której zajęciach uczestniczyła i która pomogła jej przy pisaniu artykułu. Prof. Białas mówi, że korzyści z trzymiesięcznego pobytu Sany na UŚ były obustronne:

– Sanaa korzystała z naszej wiedzy literaturoznawczej, uczestniczyła w starannie wybranych zajęciach dotyczących literatury postkolonialnej i poszerzała swoją wiedzę o lokalnych kontekstach podczas badań terenowych. My natomiast mogliśmy zapoznać się ze stosowaną przez nią, nieco odmienną od naszej, metodologią badań. Jako literaturoznawca nie miałem dotąd na przykład wielkiego doświadczenia z wywodzącą się z językoznawstwa analizą dyskursu w odniesieniu do literaturoznawczej praktyki pedagogicznej.

Spora czasu Sanaa spędzała w Centrum Informacji Naukowej i Bibliotece Akademickiej. Jej pobyt w Polsce nie ograniczał się jednak tylko do popularnej CINIB-y. W towarzystwie zaprzyjaźnionych naukowców z UŚ zwiedzała interesujące miejsca na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Dobrze zapamiętała dzień, w którym odkrywała ślady żydowskiej przeszłości w Będzinie. Jak twierdzi, wizyta w Domu Bojowników Getta w dzielnicy Kamionka oraz w Domu Modlitwy Cukiermanów w towarzystwie społeczników związanych z Fundacją Brama Cukermana pozwoliła jej umieścić własne badania w szerszym kontekście historycznym. Było to dla niej przeżycie bardzo emocjonalne:

– Ta wyprawa otworzyła mi oczy na coś, czego wcześniej nie byłam świadoma. Zachowane miejsca i ich historia, opowieści o Żydach próbujących uciec przed tragicznym losem, ostatni list wysłany z getta przez członków młodzieżowego ruchu oporu były dla mnie bardzo przejmujące. Do tego Będzin ma swój specyficzny charakter, jest szary i smutny. Pogłębia to przygnębiające wrażenie, kiedy wie się o tragediach, które rozgrywały się tu przed laty.



Spotkanie w Domu Modlitwy Cukiermanów w Będzinie. Od lewej: Sanaa Zair, prof. dr hab. Zbigniew Białas, Piotr Jakoweńko, Karolina Jakoweńko | fot. Tomek Grząślewicz

Sanaa mocno poruszył też los Rutki Laskier, bohaterki jednej z powieści autorstwa prof. Białasa. Historię będzińskiej nastolatki i pisanego przez nią w getcie dziennika miała okazję usłyszeć od samego pisarza przed domem, w którym ten dokument został ukryty pod schodami, przy ul. 1 Maja na Kamionce. Kto wie, być może dziennik Rutki również kiedyś stanie się przedmiotem badań Sany?

Znacznie bardziej optymistyczny wydźwięk miały wycieczki do Muzeum Śląskiego i na Nikiszowiec. Zabytkowa dzielnica Katowic przypadła Sanie do gustu do tego stopnia, że przy okazji następnego pobytu w Polsce planuje zamieszkać właśnie tam. Co ciekawe, w funkcjonującej na Nikiszowcu filii Muzeum Historii Katowic odnalazła elementy łączące śląskie familonki z jej rodzinnym krajem:

– Oglądaliśmy w muzeum wnętrze typowego domu górniczego sprzed lat. Nakręciłam tam krótki film telefonem i wysłałam go do ciotki z prośbą, żeby pokazała go babci. Babcia obejrzała wideo i była w niemałym szoku. Sposób prania ubrań, szycie, meble, kuchnia, przybory kuchenne były prawie dokładnie takie same, jak w jej domu przed laty. To było wielkie zaskoczenie!

Staż na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach był dla Sany okresem intensywnej pracy naukowej. W tygodniu, w którym umawialiśmy się na rozmowę na potrzeby niniejszego tekstu, Sanaa kończyła pisanie artykułu o nauczaniu teorii i literatury postkolonialnej. Kolejnym poważnym wyzwaniem będzie napisanie pracy doktorskiej, którą moja rozmówczyni planuje obronić do stycznia 2025 roku.

– Teraz została mi część statystyczna, w której pomaga mi doktorant z ekonomii. Kiedy wrócę do siebie na uczelnię, dostanę ofertę jeszcze jednego stażu, najważniejsza natomiast będzie oczywiście obrona. Będę miała cały rok, żeby ukończyć trzy rozdziały. Przede mną jest więc jakieś 200 stron do napisania. Podchodzę jednak do tej kwestii bardzo pozytywnie: mam pełną świadomość tego, co chcę zrobić. ■

Tomek Grząślewicz

NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

JĘZYKOZNAWSTWO. **Lubomír Hampel**: *Świat awifauny VI w polskich i czeskich przekładach Pisma Świętego: wróbel*

„Forum Lingwistyczne” 2023. Nr 11 (2): *Werbalne i pozawerbalne aspekty perswazji*. Red. nac. **Magdalena Pastuch**, red. numeru: **Jacek Warchala**, **Adam Warzecha**

KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. „Postscriptum Polonistyczne” 2023. Nr 2 (32): *Opisać współczesność, wymyślić przyszłość*.

informacje

Wejdź do naszej
księgarni internetowej

Tantis.pl/wus



Ateneum

dystrybuuje nasze książki
praktycznie do każdej księgarni.
Zapytaj o tytuł w Twojej księgarni
lub kup w sieci.

Red. nac. **Romuald Cudak**, red. numeru: **Romuald Cudak**, **Małgorzata Wójcik-Dudek**

NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **o. Jarosław Łuniewski**: *Inkunabuły w zbiorach paulinów polskich. Katalog i opracowanie*

NAUKI PRAWNE. **Dominika Iwan-Sojka**: *Responsibility of war industry for lethal autonomous weapons systems*

„Forum Polityki Kryminalnej” 2023. Vol. 2 (6). Red. nac. **Dominika Bek**

„Problemy Prawa Prywatnego Międzynarodowego” 2023. T. 33. Red. **Maksymilian Pazdan**

INŻYNIERIA MATERIAŁOWA. **Joanna Korzekwa**: *Modyfikacje dwusiarczkiem wolframu powłok tlenkowych Al_2O_3 wytwarzanych na stopach aluminium*

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

FILOZOFIA. **Aleksander Kopka**: *Inne życia. Polityka i etyka żałoby w pismach Jacques'a Derridy*

NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **Anna Matysek**: *Model systemu zarządzania indywidualną wiedzą naukową w humanistyce*

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>

„Chowanna” 2022. T. 2 (59)

„Chowanna” 2023. T. 1-2 (60-61)

„International Journal of Research in E-learning” 2023. Vol. 9 (2)

„Neophilologica” 2023. Vol. 35

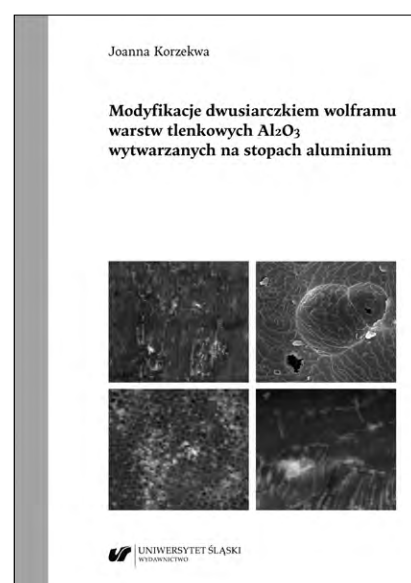
„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2023. Nr 2

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2024. T. 14

„Studia Etnologiczne i Antropologiczne” 2023. T. 23, nr 1

„Theory and Practice of Second Language Acquisition” 2024. Vol. 10 (1)

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2023. T. 32



Klub Myśli Ekologicznej, Górnośląsko-
-Zagłębiowska Metropolia i Uniwersytet Śląski
serdecznie zapraszają na 90. spotkanie KME:

Jestem z Plemienia Odry



Gość:

Robert Rient

– dziennikarz, współczesny szaman, aktywista,
reportażysta i pisarz. W 2022 r. w reakcji na katastrofę
ekologiczną na Odrze założył „Plemię Odry”, inicjując
działania na rzecz prawnego uznania osobowości rzeki.
Trener interpersonalny rekomendowany przez Polskie
Towarzystwo Psychologiczne.

Z okazji Dnia Ziemi, częścią spotkania będzie
Koncert dla Ziemi:

Mantra Ziemia & Foka

UWAGA: Wstęp wolny na podstawie wejściówek
pobranych przez stronę kina (rialto.katowice.pl)
lub odebranych w kasie Rialta.

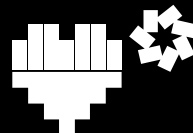
23.04.2024 | 17.30

Kinoteatr Rialto

ul. Św. Jana 24, Katowice

Będzie prowadzona również
transmisja spotkania
na kanałach Klubu Myśli
Ekologicznej (Facebook,
YouTube).

Oba spotkania poprowadzą:
prof. Piotr Skubała
oraz dr Ryszard Kulik



Europejskie
Miasto
Nauki
Katowice
2024

Miasto
Region
Akademia

GAME MUSIC FEST IN PROGRESS

W PROGRAMIE

- Występ Kwintetu Śląskich Kameralistów z Filharmonii Śląskiej
- Pokaz plakatów AR wykonanych przez osoby studiujące na kierunku Projektowania Gier i Przestrzeni Wirtualnej studiów II stopnia
- Pokaz najlepszych dyplomów absolwentów kierunku Projektowania Gier i Przestrzeni Wirtualnej
- Pokaz animacji wykonanych w ramach koncertu Game Music Fest 2023 w nowych aranżacjach muzycznych stworzonych przez osoby studiujące na kierunkach Muzyka w Multimediami, Projektowanie Gier i Przestrzeni Wirtualnej
- Pokaz prac oraz gier wykładowców kierunków Projektowania Gier i Przestrzeni Wirtualnej, Muzyki w Multimediami

dr hab. prof. Małgorzata Łuszczak
dr hab. Katarzyna Kroczyk-Wasińskiej prof UŚ
dr hab. Kaja Renkas prof. UŚ
mgr Witold Suchoń
mgr inż. Paulina Bieleś
mgr Robert Lipka
dr Justyna Stefańczyk



12.04.2024, GODZINA 17.00, ZAMEK CIESZYN
przy ul. Zamkowej 3 a, b, c . WSTĘP WOLNY

ORGANIZATORZY



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
WYDZIAŁ SZTUKI I NAUK O EDUKACJI



FILHARMONIA
ŚLĄSKA
IM. H.M.
GÓRCKIEGO



zamek cieszyn



Funded by
the European Union

Dofinansowanie



Województwo
Śląskie